

PORADNIK

JĘZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARSZAWA 1978

2

(356)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:

prof. dr Mieczysław Szymczak

doc. dr hab. Jan Basara, mgr Magdalena Foland, dr Barbara Falińska, prof. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), mgr Anna Józwiak, prof. dr Mieczysław Karaś (Kraków), prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin), prof. dr Zdzisław Stieber, prof. dr Witold Taszycki (Kraków), prof. dr Przemysław Zwoliński

Sekretarz Redakcji: mgr Wanda Korolczuk



TREŚĆ NUMERU

<i>Eugeniusz Grodziński</i> : Niezwykłe właściwości zwykłych czasowników . . .	45
<i>Danuta Buttler</i> : Procesy multiwerbizacji we współczesnej polszczyźnie . . .	54
<i>Stanisław Rospond</i> : Ze studiów nad polskim nazewnictwem osobowym . . .	63
<i>Zygmunt Brocki</i> : Dlaczego żandarma polskiego nazwano <i>kanarkiem</i> ? . . .	68

RECENZJE

<i>Jerzy Podracki</i> : <i>Maria Nagajowa — Cwiczenia w mówieniu i pisaniu w klasach V-VIII szkoły podstawowej</i> , Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1977	75
--	----

UZUPEŁNIENIA — UWAGI — SPOSTRZEŻENIA

<i>Stanisław Kania</i> : Jeszcze raz o pochodzeniu <i>cinkeciarza</i>	79
---	----

SPRAWOZDANIA

<i>Ewa Rzetelska-Feleszko</i> : Międzynarodowa Konferencja Onomastyczna w Gdańsku, 25.X.-27.X.1977	81
<i>Mieczysław Szymczak</i> : Sprawozdanie z posiedzenia Prezydium Międzynarodowego Komitetu Słowistów, Saloniki 25.IX—2.X.1977	88

OBJASNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — M.S.

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: 00-251 Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 w. 90

Nakład 2930 (2768+162). Ark. wyd. 4,0. Ark. druk. 3,0. Papier druk. sat. kl. V, 71 g. 70×100. Odano do składu 28.XII.1977 r. Podpisano do druku w marcu 1978 r. Druk ukończono w marcu 1978 r. Zam. 1803/77. S-103. Cena 6 zł

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej — Warszawa

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

Eugeniusz Grodziński

NIEZWYKŁE WŁAŚCIWOŚCI ZWYKŁYCH CZASOWNIKÓW

Gdy stwierdzam *Jem teraz obiad*, wykonywany przeze mnie akt mowy nie jest żadną częścią ani elementem aktu spożywania pokarmu. Ów akt mowy jest w jakiś sposób zależny od faktu fizycznego (czynności spożywania obiadu), z którego ten akt mowy zdaje sprawę: jeśli fakt fizyczny istnieje, wypowiedź stwierdzająca go jest prawdziwa; w przeciwnym wypadku wypowiedź jest fałszywa (np. mówią przez telefon *Właśnie jem obiad*, będąc w rzeczywistości zupełnie czym innym zajęty).

Nie istnieje natomiast żadna zależność odwrotna. Czynność spożywania obiadu jest całkowicie niezależna od tego, czy komuś o niej obwieszczę, czy też zjadam swój obiad w całkowitym milczeniu. Analogicznie mają się sprawy, gdy używam w zdaniu jakiegokolwiek innego czasownika oznaczającego — podobnie jak czasownik *jem* — jakąkolwiek czynność fizyczną (lub stan fizyczny). Gdy mówię *Piszę list*, zdaję sprawę z czynności fizycznej pisania listu (informuję o czynności fizycznej pisania listu); gdy mówię *Chodzę po ogrodzie*, zdaję sprawę z czynności fizycznej chodzenia po ogrodzie; gdy mówię *Siedzę na krześle*, zdaję sprawę z fizycznego stanu siedzenia na krześle. Jednak żadna z tych fizycznych czynności (stanów) nie jest zależna od tego, czy mówię o niej, czy też wykonuję ją milcząco.

Taka sama jest relacja między aktem mowy a jego obiektem (tym, o czym ten akt mówi) w wypadkach używania czasowników oznaczających czynności psychiczne lub stany psychiczne. Gdy mówię *Myślę o wyjeździe do Zakopanego*, informuję o swej czynności psychicznej myślenia o pewnej sprawie; gdy mówię *Lubię utwory Szopena*, informuję o przyjemnym stanie psychicznym, w jaki wprawia mnie słuchanie utworów tego kompozytora. Lecz przeżywanie czynności psychicznej myślenia czy też psychicznego stanu lubienia ani przeżywanie dowolnej innej czynności

psychicznej albo stanu psychicznego nie jest zależne od tego, czy o tych czynnościach lub stanach mówię, czy też przeżywam je w milczeniu.

Jeśli wreszcie chodzi o jakiegokolwiek inne fakty, np. *p r a w n e*, to i tu relacja między nimi a informującymi o nich aktami mowy wygląda analogicznie. Gdy mówię *Mam prawo do dodatku za wystugę lat*, zdaję sprawę z mego uprawnienia, a więc z pewnego faktu prawnego. Lecz i tu okoliczność, czy mówię o tym uprawnieniu czy nie, nie wpływa na jego egzystencję.

Ogólnie biorąc można stwierdzić: gdy jakakolwiek wypowiedź zdaje sprawę z jakiegokolwiek faktu — fizycznego, psychicznego lub innej natury — egzystencja tego faktu jest całkowicie niezależna od egzystencji wypowiedzi, która o nim informuje. Wypowiedzi takie nazwiemy *i n f o r m a c y j n o - s p r a w o z d a w c z y m i*, gdyż ich funkcja językowa polega na informowaniu, zdawaniu sprawy z niezależnych od nich faktów.

Mogłoby się wydawać, że każda wypowiedź językowa o czymś informuje, z czegoś zdaje sprawę, a zatem — że stwierdzona tu relacja między wypowiedzią językową a jej obiektem jest relacją ogólną, bezwyjątkową, dotyczącą wszystkich aktów mowy, a przynajmniej wszystkich zdań oznajmujących. W rzeczywistości jest jednak całkiem inaczej. Istnieje w językach etnicznych wiele czasowników, które będąc użyte w charakterze orzeczeń w zdaniach, tworzą wypowiedzi, których rola nie sprowadza się bynajmniej do zdawania sprawy z niezależnych od nich faktów. Wypowiedzi te — jak się wkrótce przekonamy — w ogóle nie mają niezależnych od siebie obiektów; one same tworzą własne obiekty.

Rozważmy dla przykładu dwa następujące zdania wypowiedziane przez Jana do Piotra: *Radzę ci pójść do lekarza* i *Obiecuję jutro przyjść do ciebie*. Zastanówmy się, czy istnieją jakieś niezależne od powyższych zdań fakty fizycznej czy psychicznej natury, odpowiadające następującym dwóm warunkom: 1. przytoczone zdania zdają sprawę z tych faktów, informują o nich; 2. zdawanie sprawy z owych faktów stanowi funkcję językową powyższych zdań.

Można stwierdzić z pewnością, że nie istnieje fakt fizyczny, z którego zdawałoby sprawę zdanie *Radzę ci pójść do lekarza*. Jeśli chodzi o zdanie *Obiecuję jutro przyjść do ciebie*, to można zadać sobie pytanie, czy mające jutro nastąpić odwiedziny Jana u Piotra nie są właśnie tym faktem fizycznym, o którym informuje zdanie Jana *Obiecuję jutro przyjść do ciebie*. Na to pytanie należy odpowiedzieć negatywnie. O jutrzejszych odwiedzinach Jana informuje zdanie *Jutro do ciebie przyjdę*, które wcale nie jest równoznaczne ze zdaniem *Obiecuję jutro przyjść do ciebie*.

Nie istnieją również żadne fakty psychiczne, z których zdania *Radzę ci pójść do lekarza* oraz *Obiecuję jutro przyjść do ciebie* zdawałyby sprawę. Takimi faktami psychicznymi mogłyby być jedynie *i n t e n c j e* Jana skłaniające go do powiedzenia Piotrowi powyższych zdań. Jednakże

istnieją w językach etnicznych wyrazy i zwroty, których funkcja językowa — gdy są użyte w zdaniach — polega właśnie na informowaniu o intencjach. Takimi wyrazami w języku polskim są *chcę*, *życzę sobie*, *pragnę*, *mam zamiar* i niektóre im bliskoznaczne. Lecz wyrazy *radzę*, *obietuję* nie są ani równoznaczne, ani bliskoznaczne wyrazom *chcę*, *życzę* czy zwrotowi *mam zamiar*. Stąd wynika, że funkcja językowa zdań zaczynających się od *radzę* i *obietuję* nie polega na zdawaniu sprawy z intencji autorów tych zdań.

I jeszcze jedno. Wypowiedziane przez Jana do Piotra zdania *Chcę abyś poszedł do lekarza*, *Chcę jutro do ciebie przyjść* są fałszywe, jeżeli Jan wcale nie ma tych chęci. Natomiast w tychże okolicznościach braku u Jana dobrych intencji dla Piotra, zdania *Radzę ci pójść do lekarza*, *Obietuję jutro przyjść do ciebie* fałszywe nie są (przez fałszywość rozumiemy niezgodność z rzeczywistością), ponieważ nieszczerza rada nie przestaje być radą, a nieszczerza obietnica nie przestaje być obietnicą.

Nie znaleźliśmy zatem żadnego faktu fizycznego ani żadnego faktu psychicznego (ani jakiegokolwiek innego), z których zdawałyby sprawę zdania zaczynające się od *radzę* czy *obietuję*, i to tak, aby informowanie o tych faktach stanowiło funkcję językową tych zdań. Jeśli mimo to zdecydowani jesteśmy traktować zdania zaczynające się od *radzę* czy *obietuję* jako wypowiedzi informacyjno-sprawozdawcze, pozostaje nam tylko jedna możliwość: uznać, że zdania te zdają sprawę z siebie samych. Innymi słowy, należy uznać, że np. wypowiedziane przeze mnie zdanie *Radzę ci pójść do lekarza* zdaje sprawę z tego, że *radzę ci* (tzn. memu rozmówcy) pójść do lekarza; wygłoszone zaś przeze mnie zdanie *Obietuję, że jutro do ciebie przyjdę* zdaje sprawę z tego, że *obietuję*, że jutro do ciebie (tzn. do mego rozmówcy) przyjdę.

Zakładając, że zdania zaczynające się od *radzę* i *obietuję* zdają sprawę z siebie samych, wliczamy je tym samym w poczet zdań samozwrotnych. Lecz nad zdaniami samozwrotnymi ciąży zarzut bezsensowności, przy czym zasadność tego zarzutu można udowodnić. Twierdzenie, że funkcja językowa zdania *Radzę ci pójść do lekarza* polega na zdawaniu sprawy z siebie samego (informowaniu o sobie samym), można wyrazić w następujący sposób. Zdanie *Radzę ci pójść do lekarza* (zdanie A) zdaje sprawę z równobrzmiącego zdania *Radzę ci pójść do lekarza* (zdanie B). Funkcja językowa zdania A polega na zdawaniu sprawy ze zdania B. Lecz na czym polega funkcja językowa zdania B? Nie zdaje ono z niczego sprawy (a założyliśmy przecież, że każde zdanie zaczynające się od *radzę* jest wypowiedzią informacyjno-sprawozdawczą), nie ma zatem żadnej funkcji językowej. Wypowiedź pozbawiona funkcji językowej jest bezsensem. Zdanie B jest więc bezsensem. Ale w takim razie bezsensem jest także zdanie A, jako równobrzmiące ze zdaniem B, czyli z bezsensem, i zdające z bezsensu sprawę. Konkluzja jest jasna: zdanie *Radzę ci pójść*

do lekarza, rozumiane jako zdające sprawę z siebie samego, czyli jako samozwrotne — jest bezsens. Bezsens jest zatem także każde, rozumiane w ten sam sposób, zdanie zaczynające się od *radzę* czy od *obiecuję*. Stąd kolejny wniosek, że funkcji językowej tych zdań należy doszukiwać się w czymś innym, a nie w zdawaniu sprawy z siebie samych, lub w ogóle w zdawaniu sprawy z czegokolwiek.

W językach etnicznych (wśród nich w języku polskim) jest bardzo wiele czasowników, których struktura semantyczna jest — w aspekcie, który nas w niniejszym artykule interesuje — analogiczna do struktury semantycznej czasowników *radzę* i *obiecuję*. Funkcji językowej wypowiedzi zaczynających się od *rozkazuję*, *proszę*, *polecam*, *przestrzegam*, *zabraniam*, *upominam*, *odradzam*, *przywołuję*, *zachęcam* (lista tych czasowników daje się znacznie przedłużyć) — nie można sprowadzić do zdawania sprawy z jakiegokolwiek faktu fizycznego lub psychicznego.

Twórca teorii wypowiedzi performatywnych, filozof angielski John Langshaw Austin, nazwał czasowniki tego typu *explicit performatives* (wyraźnie performatywnymi), albowiem uważał, że nadają one zdaniom, w których występują w roli orzeczeń, charakter *d z i a ł a ń*, a nie słownych opisów faktów czy informacji o faktach. Oto w jaki sposób zdefiniował Austin czasowniki *explicit performatives*: „...one wszystkie — pisał — zaczynają się albo zawierają pewne bardzo znaczące i niedwuznaczne wyrażenia, takie jak *zakładam się*, *obiecuję*, *zapisuję w testamencie*, wyrażenia używane powszechnie przy nazywaniu aktu, który wykonuję, gdy taką wypowiedź wygłaszam — na przykład *zakładania się*, *obiecywania*, *zapisywania w testamencie* itd.”¹

Nie wydaje się, aby powyższa definicja została sformułowana z maksymalną przejrzystością. Poza tym może ona nasuwać podejrzenia, że *explicit performatives* tworzą wypowiedzi samozwrotne. Zaproponujemy niebawem inną definicję tej samej kategorii czasowników, wolną — jak się wydaje — od powyższych usterek, zostawiając jednak nadaną im przez Austina nazwę *explicit performatives* w charakterze *terminus technicus*. Mianem *explicit performatives* nazwiemy czasowniki oznaczające czynności, które nie mogą być wykonane bez udziału mowy zewnętrznej, tzn. mowy głośnej lub pisanej. W świetle tej definicji, czasowniki oznaczające czynności i stany *f i z y c z n e* nie są *explicit performatives*, ponieważ jeść, pić, chodzić, biec, siedzieć, leżeć, dawać, brać, kłaść, podnosić, rzucać, pracować, odpoczywać, czytać, pisać itd. itp. można w milczeniu. Tam samo milcząc można myśleć, marzyć, kochać, nienawidzić, postanawiać, wątpić, wahać się, decydować się itd. Wynika stąd, że także czasowniki oznaczające czynności i stany *p s y c h ĩ c z n e* nie są *explicit performatives*. Nie można natomiast milcząc (ściślej: nie posługując się

¹ J. L. Austin: „How to Do Things with Words” („Jak działać za pomocą słów”), Oxford 1962, s. 32.

ani mową głośną, ani pisaną, ani mową gestów, która także jest odmianą mowy zewnętrznej) coś komuś radzić, obiecywać, rozkazywać, zezwalać, zabraniać, o coś kogoś prosić, pytać, kogoś upominać, kogoś przed czymś przestrzegać itd. Toteż czasowniki tej ostatniej kategorii są *explicit performatives*, gdyż oznaczane nimi czynności nie mogą być dokonywane bez udziału mowy głośnej lub mowy pisanej.

Nietrudno dostrzec dwie ważne prawidłowości. Czasowniki nie podpadające pod definicję *explicit performatives* (tzn. czasowniki oznaczające czynności, które mogą być dokonane bez udziału mowy głośnej lub pisanej), będąc użyte w charakterze orzeczeń w zdaniach, tworzą wypowiedzi o charakterze *informacyjno-sprawozdawczym*. Natomiast czasowniki należące do zakresu tej definicji wypowiedzi takich nie tworzą.

Następcy Austina (G. J. Warnock, M. Furberg i inni) określali *explicit performatives* w sposób bardzo skondensowany, twierdząc, że wygłoszenie zdania zawierającego *explicit performative* jest działaniem, robieniem czegoś, a nie tylko mówieniem. Definicja ta nie grzeszy z kolei zbytnią precyzją, ponieważ jedynie nią się posługując nie zawsze łatwo odpowiedzieć na pytanie, czy konkretny czasownik jest czy też nie jest *explicit performative*. Niemniej definicja powyższa zawiera część prawdy; jednak nie całą prawdę. Można się zgodzić z tym, że gdy mówię *Obiecuję zrobić to a to*, *Radzę ci zrobić to a to*, *Nakazuję zrobić to a to*, to ja coś *robię*, a nie informuję o czymś, nie zdaję sprawy z czegoś. Prawdą jest również to, że czynność obiecywania polega na tym, że wypowiadam zdanie zaczynające się od *obiecuję*, czynność radzenia — na tym, że wypowiadam zdanie zaczynające się od *radzę*, natomiast czynność picia nie polega na tym, że wypowiadam zdanie zaczynające się od *piję*. Lecz wyjaśnienia te są całkowicie niewystarczające, jeśli nie zostanie udzielona odpowiedź na pytanie, co mianowicie robię (poza tym, że mówię), gdy obiecuję, gdy radzę, gdy nakazuję, gdy przestrzegam itd. Robienie jest zawsze robieniem *czegoś*, dokonywaniem jakichś choćby najbardziej powierzchownych i ulotnych zmian, przeobrażeń w świecie zjawisk fizycznych i duchowych. Nie można robić niczego, choć można niczego nie robić.

Wynika stąd, że dopóki nie odpowiem na pytanie, co mianowicie robię, gdy radzę, obiecuję, przestrzegam, zezwalam, zabraniam itd., samo twierdzenie, że „robię”, jest puste, a nawet bezsensowne. Na pewno nic nie robię w sensie bezpośredniego tworzenia jakichś zjawisk czy faktów fizycznych. Jeśli np. obiecuję naprawić samochód, to naprawa samochodu jest niewątpliwie pewnym faktem fizycznym, lecz samego obiecywania nie wystarcza, ażeby naprawa była uskuteczniiona.

Można jednak twierdzić, że gdy obiecuję (tzn. gdy wypowiadam zdanie zaczynające się od wyrazu *obiecuję*) — tworzę („robię”) *obietnicę*,

gdy radzę — tworzę („robię”) radę, gdy zezwalam — tworzę („robię”) zezwolenie itd. W ten sposób niezbędna odpowiedź na pytanie, co robię, gdy wypowiadam zdanie zaczynające się od *explicit performative*, zostaje udzielona.

Czym się jednak różni obietnica jako wytwór czynności obiecywania od samej tej czynności, czym się różni rada od czynności radzenia, zezwolenie od czynności zezwalania itd.? Odpowiedź jest prosta: czynność obiecywania, radzenia, zezwalania itp. trwa tak długo, jak długo trwa wygłaszanie zdania zaczynającego się od *obiecuję, radzę, zezwalam* itd. Natomiast powstałe jako wytwory tych czynności obietnice, rady, zezwolenia trwają, istnieją także wtedy, gdy sama czynność wygłaszania zdania dawno się skończyła. Jeżeli Jan obiecywał coś Piotrowi i nie wykonał tego, to Piotr może nawet po upływie dziesięciu czy dwudziestu lat od chwili, gdy Jan skierował do Piotra wypowiedź rozpoczynającą się od *obiecuję*, zgłosić się do Jana i powiedzieć mu: „Daleś mi wtedy a wtedy obietnicę, że zrobisz to a to. Proszę o wykonanie tej obietnicy”. Jeżeli Jan zgodzi się z tym, że owszem obiecał, to będzie stąd wynikało, że w odczuciu obu obietnica wciąż istniała w przeciągu minionych dziesięciu czy dwudziestu lat i nadal istnieje. Dotyczy to oczywiście w równej mierze rad, przestróg, nakazów, zakazów, zezwoleń itd.

Powstaje jednak pytanie, jak należy rozumieć twierdzenie, że obietnice, rady, nakazy, zakazy, zezwolenia itd. istnieją. Jaki jest status tego istnienia? Odpowiedź na to pytanie jest bardzo łatwa dla badaczy-platonistów albo też takich, którzy idei Platónskich całkownie odrzucają. Twierdzą oni, że obietnice, rady, ostrzeżenia itd. są to przedmioty idealne, dodając, że egzystencja przedmiotów idealnych, choć swoista, jest jednakowoż nie mniej realna aniżeli egzystencja rzeczy oraz zjawisk fizycznych i psychicznych.

W trudniejszej sytuacji są badacze, którzy ideom Platóna stanowczo się sprzeciwiają. Jeżeli wytwory wypowiedzi zaczynających się od *explicit performatives* nie są ani przedmiotami czy zjawiskami fizycznymi, ani zjawiskami psychicznymi, to czym one są? Wydaje się jednak że istnieje droga mogąca — również w opinii zdecydowanych antyplatonistów — prowadzić do przezwyciężenia tej trudności. Szeregowi użytkownicy języka — w swej przeważającej chyba większości nie interesujący się sporami między platonistami a antyplatonistami — wierzą jednak w jakąś formę egzystencji rad, obietnic, ostrzeżeń, upomnień, zaleceń itd., nie traktując wyrazów *rada, obietnica, ostrzeżenie, upomnienie, zalecenie* itp. jako hipostaz pozbawionych wszelkiej realnej treści. Wiara użytkowników języka w egzystencję rad, obietnic, ostrzeżeń itd. została niewątpliwie wzmocniona i utrwalona pod wpływem języków etnicznych, które od czasowników *obiecuję, radzę, ostrzegam, pytam, proszę, zalecam* itp. wytworzyły rzeczowniki odsłowne *obietnica, rada, ostrzeżenie, pytanie,*

prośba, zalecenie itd. Gdyby tych rzeczowników nie było, może by się trudniej wierzyło w egzystencję takich bytów jak obietnice, rady, czy prośby.

Otóż tę wiarę członków społeczności językowych w egzystencję obietnic, rad, prośb, ostrzeżeń itp. (a wiara ta jest, niewątpliwie, zjawiskiem psychicznym) można traktować zastępczo jako samą tę egzystencję. W ten sposób unika się uznania istnienia przedmiotów idealnych.

Kto nie zechciałby uznać istnienia, w jakiegokolwiek postaci, wytworów wypowiedzi z *explicit performatives* — ten musiałby przystać na traktowanie tych wypowiedzi jako informacyjno-sprawozdawczych, gdyż trzeciej ewentualności nie ma. Widzieliśmy jednak, że traktowanie wypowiedzi typu *Obiecuję zrobić to a to, Radzę zrobić to a to, Zezwalam na zrobienie tego a tego* jako informacyjno-sprawozdawczych sprowadza się do traktowania ich jako zdających sprawę z siebie samych, czyli jako samozwrotnych, a to jest droga prowadząca do bezsensu.

Błędne byłoby jednak przekonanie, że wypowiedzi zaczynające się od *explicit performatives* są całkowicie pozbawione funkcji informacyjnej. Gdy oświadczam *Obiecuję zrobić to a to* albo *Radzę zrobić to a to*, to nie tylko tworzę obietnicę czy radę, lecz jednocześnie informuję o ich powstaniu te wszystkie osoby, które słyszą i rozumieją moje oświadczenia. Nietrudno udowodnić tę tezę. Gdyby wypowiedzi powyższego typu nie informowały o powstaniu rady, obietnicy, zezwolenia, ostrzeżenia itp., to do takiego poinformowania potrzebna by była oddzielna wypowiedź. Jasne jest jednak, że taka wypowiedź jest zbędna.

Na czym więc polega różnica między funkcją językową wypowiedzi o charakterze informacyjno-sprawozdawczym, z jednej strony, a funkcją językową wypowiedzi zaczynających się od *explicit performatives*, z drugiej strony? Dla pierwszych funkcja informacyjna jest funkcją podstawową, pierwotną; dla drugich natomiast pierwotną jest funkcja kreacyjna, twórcza (tworzenie rad, obietnic, nakazów, zakazów, zezwoleń, poleceń itd.), funkcja zaś informacyjna jest dopiero ich funkcją wtórną.

Zaznaczmy przy sposobności, iż nie jesteśmy odosobnieni w mniemaniu, że wypowiedzi zaczynające się od *explicit performatives* realizują obok funkcji kreacyjnej także funkcję informacyjną. Podobnego zdania są G. J. Warnock, M. Furberg, I. Hedenius i inni.

Rzeczą bardzo ważną jest zwrócenie uwagi na to, że wszystkie osobliwe właściwości zdań, których orzeczeniami są czasowniki *explicit performatives*, istnieją jedynie wówczas, gdy czasowniki te użyte są w pierwszej osobie czasu teraźniejszego. Jeśli *explicit performative* użyty jest w innej osobie lub innym czasie, zdanie natychmiast przeobraża się w zwykłą wypowiedź informacyjno-sprawozdawczą, tracąc zupełnie swą funkcję kreacyjną. Zdanie *Obiecuję zrobić to a to* tworzy obietnicę, nato-

miast zdanie *Obiecałem zrobić to a to* żadnej obietnicy nie tworzy, lecz jedynie informuje o tym, że w pewnej chwili w przeszłości wypowiedziałem zdanie *Obiecuję zrobić to a to* i tym samym stworzyłem obietnicę. Także zdanie *Obiecuję zrobić to a to* nie tworzy obietnicy, lecz informuje o tym, że w przyszłości wypowiem zdanie *Obiecuję zrobić to a to*, i przez to stworzę obietnicę.

Tym bardziej zdanie *Jan obiecał zrobić to a to* nie tworzy obietnicy, lecz zdaje sprawę z tego, że Jan w przeszłości wypowiedział zdanie *Obiecuję zrobić to a to*².

Zreasumujmy pokrótce to, co było powiedziane o osobliwościach wypowiedzi, zaczynających się od *explicit performatives* (w pierwszej osobie czasu teraźniejszego):

1. Wypowiedzi te nie mówią o czynnościach, lecz same są czynnościami, działaniami. Wskazują na to takie wyrażenia językowe, jak *czynność obiecywania*, *czynność radzenia*, *czynność zezwalania* itp.

2. Czynności te mają swe wytwory. Nazwami tych wytworów są rzeczowniki utworzone od odpowiednich *explicit performatives* (*obietnica* od *obiecuję*, *rada* od *radzę*, *pytanie* od *pytam*). Wtwory te istnieją dłużej aniżeli trwa wygłaszanie zdań powołujących je do życia. Dla porównania: *chodzenie* nie jest wytworem zdania zaczynającego się od czasownika *chodzę*, lecz jest zjawiskiem fizycznym, natomiast *obietnica* nie jest żadnym zjawiskiem fizycznym, lecz jedynie wytworem zdania zaczynającego się od *obiecuję*.

3. Zdanie, którego orzeczeniem jest *explicit performative*, nie zdaje sprawy z żadnego obiektu znajdującego się poza nim, z żadnego obiektu od siebie niezależnego (a to jest właśnie podstawową funkcją językową zdań, których orzeczenia nie należą do kategorii *explicit performatives*). Zdanie zaczynające się od *explicit performative* nie ma w ogóle obiektu od siebie niezależnego.

² Od reguły głoszącej, że każde zdanie, w którym występuje *explicit performative* w pierwszej osobie czasu teraźniejszego, pełni funkcję kreacyjną, istnieją pozorne wyjątki. Zdanie *Ciągle obiecuję żonie, że rzucę palenie* nie tworzy żadnej obietnicy, nie wykonuje więc żadnej funkcji kreacyjnej, mimo że jego orzeczenie *obiecuję* sformułowane jest w pierwszej osobie czasu teraźniejszego. Zdanie to zdaje natomiast sprawę z licznych a nie spełnionych obietnic rzucenia palenia, które dawałem dotychczas żonie, i jest klasyczną wypowiedzią informacyjno-sprawozdawczą.

Zdań tego typu jest oczywiście bardzo dużo. Dlaczego mówimy w podobnych wypadkach o pozornym, a nie o rzeczywistym wyjątku od reguły? Dlatego, że czas teraźniejszy występuje tu jedynie w strukturze powierzchniowej zdania, w strukturze głębszej zaś przekształca się w czas przeszły. Jeżeli wrócimy do przytoczonego przed chwilą zdania, z łatwością skonstatujemy, że w chwili, gdy to zdanie wygłaszam, niczego żonie nie obiecuję, gdyż mówię nie do żony, ale do osoby trzeciej. W strukturze głębszej zdanie to brzmi *Wiele razy obiecywałem żonie, że rzucę palenie*. Lecz zdanie z *explicit performative* w czasie przeszłym nie tylko nie pełni, ale nawet nie może pełnić funkcji kreacyjnej.

4. Wypowiedź zaczynająca się od *explicit performative* sama tworzy swój obiekt (jej funkcja podstawowa) i sama też o nim informuje, zdaje z niego sprawę (jej funkcja wtórna).

5. Funkcja językowa zdań, których orzeczeniami są *explicit performatives*, zmienia się radykalnie w zależności od tego, czy ów *explicit performative* występuje w pierwszej osobie czasu teraźniejszego, czy też w innej osobie lub w innym czasie. W tym drugim wypadku zdanie traci funkcję kreacyjną i staje się zwykłą wypowiedzią informacyjno-sprawozdawczą.

Takie oto są niezwykle właściwości zwykłych czasowników, nazwanych przez Austina *explicit performatives*.

PROCESY MULTIWERBIZACJI WE WSPÓŁCZESNEJ POLSZCZYŹNIE

Pojęcia uniwerbizacji i multiwerbizacji lingwistyka europejska zawdzięcza badaczom czeskim¹, którzy w swych pracach wyodrębnili i scharakteryzowali dwa wielkie procesy transpozycyjne zachodzące w leksyce: przekształcanie się nazw dwuwyrazowych w jednowyrazowe (np. czeskie *osobní vlak* → *osobák*, polskie *pociąg osobowy* → *osobówka*) i przeciwnie — swoistą dekompozycję treści tradycyjnych leksemów, wyrażającą się w powstaniu równoważnych im znaczeniowo, złożonych struktur nominatywnych (czeskie *skoumat* — i *provádět skoumaní*, polskie *badac* — i *prowadzić badania*). Między oboma procesami zachodzą relacje dość skomplikowane: przeciwstawności, bo doprowadzają one do rezultatów odwrotnych, a jednocześnie podobieństwa, bo mają także pewne rysy zbieżne. Można powiedzieć, że dokonują się one równolegle, ale niezależnie od siebie, a nawet niejako „asymetrycznie”, każdy z nich bowiem ma cechy sobie tylko właściwe.

Zasadnicza zbieżność między przebiegiem uniwerbizacji i multiwerbizacji polega na tym, że powstałe w ich wyniku nowe nazwy zaczynają funkcjonować obocznie do tradycyjnych struktur nominatywnych. Na przykład są jednocześnie w obiegu zarówno nazwy *szkoła ogólnokształcąca*, *samolot odrzutowy*, jak i ich zuniwerbizowane ekwiwalenty: *odrzutowiec*, *ogólniak*; współwystępują leksemy *murarka*, *starać się* i odpowiadające im semantycznie konstrukcje dwuczłonowe: *kobieta* — *murarz*, *robić starania*.

Wspólną właściwością uniwerbizacji i multiwerbizacji jest także to, że stanowią one mechanizm nie tylko strukturalnej, ale i stylistycznej transpozycji nazw.

¹ O multiwerbizacji i nazwach wielowyrazowych por. w szczególności: A. Jedlička: *Univerbizace a multiverbizace v pojmenovacích strukturach*, „Slavica Pragensia” XI, 1969, s. 93-101 i *Spisovný jazyk v současné komunikaci*, Praha 1974, rozdział „Univerbizace a multiverbizace”, s. 170-173; J. Kuchař: *Základní rysy struktur pojmenování*, „Slovo a slovesnost” 24/1963, s. 105; M. Hančilová: *Příspěvek k analýze viceslovných pojmenování, zvláště frazeologických*, „Československá rusistika”, 1963, s. 71.

Konkretna jednak wartość stylowa oraz emocjonalna struktur uniwerbizowanych i multiwerbizowanych kształtuje się z gruntu odmiennie.

Uniwerbizację można byłoby określić jak transpozycję nazw ze sfery środków neutralnych do warstwy leksyki mówionej: potocznej, środowiskowej, profesjonalnej (por. związek neutralny: *przyszedł pociąg pospieszny*, potoczny: *przyszedł pospieszny* i slangowy: *przyszedł pospieszniak*).

W wyniku multiwerbizacji powstają z kolei takie ekwiwalenty nazw neutralnych, które — z niewielkimi wyjątkami — kwalifikują się do sfery słownictwa stylów *pisanych*, w szczególności urzędowego i naukowego (porównajmy np. struktury *piekarnia* — i *zakład piekarniczy*, *zabytek* — i *obiekt zabytkowy*, *z badać* — i *poddać badaniom*).

Uniwerbizmy i multiwerbizmy tworzą też opozycję z punktu widzenia swych cech strukturalnych i wynikającej z nich wartości informacyjnej. Nazwy zuniwerbizowane są skrótowe, „oszczędne”, ale z zasady nieprecyzyjne, wieloznaczne, aż do klasycznej homonimiczności włącznie. Rzeczownik *długoterminowiec* oznacza np. zarówno meteorologa przygotowującego prognozy długoterminowe, jak więźnia odsiadującego długoterminowy wyrok; wyraz czeski *osobák* znaczy nie tylko «pociąg osobowy», ale — w slangu sportowców — «wyróżniający się wynik indywidualny». Częsta homonimia uniwerbizmów wynika z ogólnikowości i abstrakcyjnego charakteru znaczeń morfemów, które w ich strukturze stanowią wykładnik treści wyrażanej dawniej leksemem (por. *wyścigówka* w porównaniu ze związkiem *łódź wyścigowa*). Ten sam jednak mechanizm działający w kierunku odwrotnym, tj. zamiana morfemu na leksem, intensyfikuje wyrazistość znaczeniową nowej struktury nominatywnej. Rzeczownik *mydlarnia* może oznaczać zarówno sklep mydlarski, jak zakład produkujący mydło, ponieważ sufiks *-nia* wnosi tylko ogólnikową treść «miejsce zamknięte, pomieszczenie», całkowicie za to jednoznaczne są konstrukcje *fabryka*, *wytwórnia mydła*.

Jako dowód asymetrii treści obu terminów: „uniwerbizacja” i „multiwerbizacja” — podaje się zwykle to, że pierwszy z nich sygnalizuje zależność diachroniczną, genetyczną między nazwą pierwotną, dwuczłonową, a wtórną, będącą formacją słowotwórczą, drugi natomiast tylko związek funkcjonalno-synchroniczny leksemu i konstrukcji wyrazowej: ich odpowiedniość semantyczną, nie przesądzając sprawy pierwotności lub wtórności któregośkolwiek z nich. Różnica ta nie wydaje się wyraźna. Zarówno uniwerbizmy, jak multiwerbizmy są semantycznie motywowane przez swe odpowiedniki: w pierwszym wypadku przez konstrukcję, w drugim przez leksem. Nazwę *dwuizbówka* rozumie się przez pryzmat połączenia *mieszkanie dwuizbowe*, treść związku *dokonać kradzieży* — przez odniesienie do czasownika *kraść*. Można też mówić o zależności strukturalnej i genetycznej multiwerbizmów względem nazwy

prostej, jeśli tylko w ich definicji przyjmie się pewien warunek ograniczający, tj. jeśli się za nie uzna dwuwyrazowe (rzadko — wielowyrazowe) struktury nominatywne stanowiące ze składniowego punktu widzenia syntagmę determinacyjną o członie podrzędnym, którego morfem główny jest identyczny pod względem znaczeniowym i leksykalnym z morfemem głównym nazwy prostej. Warto podkreślić ów element tożsamości leksykalnej, ponieważ nie bywa on na ogół uwzględniany w istniejących definicjach multiwerbizmów (czy też konstrukcji analitycznych). Za warunek wystarczający uznaje się semantyczną równoważność nazwy prostej i wielowyrazowej (np. *zdarzyć się* — i *mieć miejsce*), w najlepszym wypadku — nazwy prostej — i członu podrzędnego multiwerbizmu (np. *splonąć* — i *ulec spaleniu*). Ale takie ujęcie pozwala włączyć do kategorii multiwerbizmów takie elementy, jak definicje, peryfrazy oraz stałe frazeologizmy (np. *nie tracić z pola widzenia* — w stosunku do *uwzględniać*). Natomiast na podstawie założenia tożsamości morfemu leksykalnego nazwy prostej i członu podrzędnego nazwy wielowyrazowej skład klasy multiwerbizmów można określić stosunkowo ściśle. Wchodzą do niej:

1. konstrukcje werbalne, w których człon podrzędny stanowi transformę nominalną czasownika wyjściowego (np. *ulec deformacji* względem *zdeformować się*).
2. konstrukcje nominalne o trojakim członie podrzędnym:
 - a) identycznym z leksemem wyjściowym (np. *czyszczenie plam* — i *bieg czyszczenia plam*; *dekoracja odznaczeniami* — i *akt dekoracji*),
 - b) będącym jego derywatem (np. *żniwa* — i *akcja żniwna*),
 - c) stanowiącym jego podstawę słowotwórczą (np. *starannie* — w sposób *staranny*).

Termin „uniwerbizacja” zadomowił się już w pracach polskich, natomiast nazwa „multiwerbizacja” nie ma jeszcze w nich tradycji użycia. Nie znaczy to jednak, że same zjawiska dekompozycji semantycznej leksemów nie były dotychczas rejestrowane i interpretowane. Autorzy prac polskich posługują się tylko inną konwencją terminologiczną, piszą o konstrukcjach analitycznych, opisowych lub skrótowo — o analityzmach. Wprowadzając zatem nazwy „multiwerbizacja” i „multiwerbizm”, należałoby je w pewien sposób zrelacjonować do już istniejącej tradycji terminologicznej w tej dziedzinie.

W pracach polskich termin konstrukcja analityczna bywa odnoszony zarówno do zjawisk leksykalnych — nazw dwuczłonowych typu *kampania siewna*, jak do faktów z zakresu morfologii, np. do połączeń przyimkowo-rzeczownikowych odpowiadających pod względem funkcjonalnym syntetycznym formom przypadków (por. strukturę *dla kogo* — ekwiwalent datiwu *komu*). Tym samym mianem określa się związki wyrażające różnorodne znaczenia temporalne i modalne, ale nie włą-

czane — jako tzw. formy złożone — do paradygmatu czasownika, np. zależek polskiego *perfectum*: *Mam pracę napisaną* «napisałem pracę» lub opisową postać 2. osoby trybu rozkazującego: *Masz to zrobić!* «zrób to».

Niektórzy badacze rozszerzają pojęcie konstrukcji analitycznych nawet poza dziedzinę leksyki oraz morfologii i nazywają tak ten spośród dwu synonimicznych (czy ekwiwalentnych) modeli składniowych, który się charakteryzuje większym stopniem złożoności leksykalnej, np. schemat *przy założeniu, że... wobec zakładając, że... albo: osoby, które przyjeżdżają* — w stosunku do: *osoby przyjeżdżające... itp.*²

Wydaje się, że termin „multiwerbizm” nie odpowiada zakresowo wszystkim tym użyciom; stanowi raczej synonim terminu „leksykalna konstrukcja analityczna”. Odnosi się bowiem do zjawisk dekompozycji znaczeniowej leksemów, a nie na przykład syntetycznych form fleksyjnych. Pozostaje jednak do rozstrzygnięcia kwestia, jakie granice wyznaczy się zjawiskom określanym jako leksykalne. Można byłoby się tu powołać na analogię do procesu uniwerbizacji. Zachodzi on w zakresie czterech nominatywnych części mowy: rzeczowników (np. *łyżwiarz figurowy* → *figurowiec*), czasowników (*uczynić masowym* → *umasować*), przymiotników (*przy rynku* → *przyrynkowy*) i przysłówków (*ciekawym pod względem widokowym* → *ciekawym widokowo*). W tych też kategoriach następują paralelne zmiany multiwerbizacyjne; powstają na przykład złożone jednostki nominatywne o charakterze rzeczownikowym (np. *szkoła* → *obiekt szkolny*), czasownikowym (*zanalizować* → *przeprowadzić analizę*), przymiotnikowym (*fakty społeczne* → *fakty natury społecznej*) oraz przysłówkowym (*taktownie* → *w sposób taktowny*). Pozostaje jednak do rozstrzygnięcia kwestia, jak zakwalifikować proces zastępowania przymków pierwotnych, prostych złożonymi wyrażeniami przymkowymi (np. *zbiórka na powodzian* i *zbiórka na rzecz powodzian*). Przeciwno włączeniu zmian tego rodzaju do kategorii procesów multiwerbizacyjnych przemawiałoby to, że dają one w wyniku nie nowe elementy nominatywne — nazwy złożone, lecz nowe środki budowy schematów syntaktycznych — wyrażenia funkcyjne. Nie odpowiadają im ponadto paralelne (choć przeciwstawne ze względu na rezultaty) przebiegi w dziedzinie uniwerbizacji. Natomiast mówienie o multiwerbizacji przymków wydaje się o tyle uzasadnione, że przeobrażenia tego rodzaju sprowadzają się właśnie do intensyfikacji ich wartości leksykalnej. Na przykład znaczenie akcesoryjne przymka *przy* (*Powiem ci to przy następnym spotkaniu*) zyskuje dodatkowy wykładnik słowny w konstrukcji *Powiem ci to przy okazji następnego spotkania*.

² Tak szeroki zakres terminu „konstrukcja analityczna” przyjmuje np. Janusz Anusiewicz w monografii „Konstrukcje analityczne we współczesnym języku polskim” (w druku).

Między multiwerbizacją w zakresie nominatywnych części mowy a procesem semantycznej dekompozycji przyimków pierwotnych zachodzą oczywiście pewne różnice. Spróbujemy je uchwycić, omawiając kolejno oba typy zjawisk.

„Rozłożenie” treści prostej jednostki nominatywnej, dające początek multiwerbizmowi, polega na wyrażeniu odrębnym członem jej ogólnych, kategoryalnych cech semantycznych. Człon ten pełni w konstrukcji funkcję nadrzędnika; element podrzędny związku jest z kolei wykładnikiem indywidualnego, leksykalnego znaczenia całej struktury.

Na przykład w konstrukcji *dokonać ustalenia faktów* człon pierwszy wyraża „czyste” znaczenie aspektowe, właściwa zaś treść — «ustalić» zawarta jest w członie drugim.

Owe właściwości semantyczne multiwerbizmów mogą posłużyć jako kryterium pozwalające je wydzielić spośród innych jednostek wielowrazowych, tj. z jednej strony odróżnić od luźnych grup syntaktycznych, z drugiej — od stałych frazeologizmów.

Treść grupy syntaktycznej stanowi sumę znaczeń leksykalnych składających się na nią wyrazów. W naszym ujęciu nie będą zatem multiwerbizmami te konstrukcje słowne, w których żaden z elementów nie został „zdesemantyzowany”, każdy wnosi do znaczenia całości pewną indywidualną treść, nawet gdyby owa struktura była formalnie identyczna z typowym modelem multiwerbizmu.

Bardzo charakterystyczny przykład multiwerbizacji stanowią związki o schemacie „*sprawa + nomen actionis*” (*Sprawa weryfikacji danych przy-sparza znacznych trudności*); rzeczownik nadrzędny charakteryzuje się w nich takim stopniem desemantyzacji, że można go pominąć bez uszczerbku dla sensu konstrukcji. Natomiast w zdaniu: *Sprawa sklepu urasta do olbrzymich rozmiarów*³ występuje połączenie ze składnikiem *sprawa*, którego niepodobna włączyć do kategorii multiwerbizmów. O tym, że wnosi on do znaczenia całej struktury swoiste znaczenie leksykalne, przekonuje próba jego redukcji, zniekształcająca sens wypowiedzi.

Od frazeologizmu z kolei odróżnia się multiwerbizm samodzielnością znaczeniową członów. Stały związek frazeologiczny na treść „całościową”, nie wynikającą z sumy znaczeń składników. Mówiąc innymi słowy, jego znaczenie „strukturalne” (wynikające ze składu leksemicznego) jest niezgodne z właściwym mu znaczeniem realnym (por. *pościć na grzybki* «dymisjonować», *schować dudy w miech* «skapitulować» itp.). Nie będzie multiwerbizmem połączenie słowne, które ma treść nierozdzielną, nie dającą się wywieść ze składu słownego. A zatem należałoby wyłączyć z kategorii multiwerbizmów — wbrew utartej tradycji — związki *mieć miejsce i być w stanie* — bo treść «zdarzyć się» i «móc» przy-

³ Przykład ten cytuję za pracą Janusza Anusiewicza, j.w.

sługuje całym tym połączeniom, nie da się „rozłożyć” między składniki ich struktury.

Multiwerbizmy stanowią więc w pewnym sensie kategorię przejściową między luźnymi grupami syntaktycznymi a klasą frazeologizmów. Z pierwszym typem jednostek łączy je cecha rozdzielności znaczenia, z drugim — zjawisko desemantyzacji, przy czym w multiwerbizmach ogranicza się ono tylko do członu nadrzędnego i tylko do jego wartości leksykalnej; zachowuje on natomiast określone znaczenie kategoriale.

Ciekawe byłoby ustalenie, jakie treści ogólne, kategoriale najczęściej bywają wyrażane w strukturze multiwerbizmów różnych typów.

Najbardziej różnorodne z semantycznego punktu widzenia wydają się konstrukcje czasownikowe, od nich też należałoby zacząć analizę⁴.

Treścią najogólniejszą, która znajduje odrębny wykładnik słowny w składzie multiwerbizmów czasownikowych, jest znaczenie czynnościowe. Przekazują je swoiste „czasowniki posiłkowe” *wykonywać* (np. *wykonywać naprawy* «naprawiać») oraz *czynić* i *robić*, które można uznać za warianty stylowe (*czynić* — książkowy, *robić* — potoczny). Opozycyjne względem tej treści znaczenie stanowe nie ma równie wyrazistych wykładników; sygnalizuje je dość często konstrukcja „*stanowić* + *nomen actionis*”, np. *stanowić odzwierciedlenie* «odzwierciedlać», która jednak miewa i wartość czynnościową.

Kolejna werbalna opozycja semantyczna, która dochodzi do głosu w multiwerbizmach, to przeciwstawność *receptiwów* i *causatiwów*. Wykładnikami znaczenia receptywnego bywają czasowniki posiłkowe *ulec*, *doznać* i *podlegać*, np. *ulec zniszczeniu*, *doznać uszkodzenia*, *podlegać przebudowie*. Multiwerbizmy te są funkcjonalnymi ekwiwalentami form strony biernej, np. *ulec zniszczeniu* — *zostać zniszczonym*, *podlegać przebudowie* — *być przebudowywanym*.

W *causatiwach* multiwerbalnych zostaje jak gdyby „wydobyty na powierzchnię” składnik *powodować*, np. *spowodować przyspieszenie prac* «przyspieszyć prace», *budzić*, *wywoływać zaciekawienie* «zaciekawiać».

„Czyste” znaczenie aspektowe bywa wyrażane składnikami *dokonać*, *przeprowadzić* (*dokonać otwarcia wystawy* «otworzyć wystawę»; *przeprowadzać analizę* «zanalizować»). Spośród znaczeń rodzajowych wiążących się z dokonanymi formami czasownika w multiwerbizmach znajduje odbicie treść terminatywna (np. *dojść do ustalenia* «ustalić»), a nade wszystko inchoatywna, mająca kilka wykładników leksykalnych, np. *podjąć starania*, *wprowadzić ograniczenia*, *przystąpić do badania* itp.

Spośród ogólnych cech semantycznych właściwych z kolei formom

⁴ Ustalenie typowych cech znaczeniowych członu nadrzędnego multiwerbizmów umożliwił mi przegląd bardzo obfitego, liczącego ponad 3 000 przykładów materiału zawartego w cytowanej już monografii Janusza Anusiewicza. Za jej udostępnienie w maszynopisie składam w tym miejscu Autorowi serdeczne podziękowania.

niedokonanym czasownika multiwerbizacja „wydobywa na powierzchnię” przede wszystkim duratywność, np. *pozostawać w kolizji* «kolidować», *posiadać umiejętność* «umieć».

Można byłoby się też dopatrywać pewnych sygnałów krotności chociażby w czasowniku *przejawiać* — *przejawić* (*przejawiać zainteresowanie* «interesować się czym (wielokrotnie)»). Znaczenie wielokrotne sygnalizują też konstrukcje z czasownikami *czynić*, *robić*, *wykonywać* dzięki kategorii liczby rzeczownika odsłownego (*czynić starania*, *wykonywać naprawy*).

Obserwacje dotyczące znaczeń członów nadrzędnych multiwerbizmów czasownikowych pozwalają na pewne uogólnienie. Powstawanie struktur tego rodzaju nie jest procesem chaotycznym, przejawem — jak pisali autorzy niektórych prac normatywnych, np. Maria Kniaginina⁵ — chwilowej mody czy ulegania wpływowi stylu urzędowego. Multiwerbizmy „wyręczają” jak gdyby środki morfologiczne wyrażające znaczenia kategorialne — i funkcję ich pełnią sprawniej, precyzyjniej. Pouczająca z tego punktu widzenia wydaje się analiza frekwencji poszczególnych typów multiwerbizmów czasownikowych⁶. Najpospolitsze wśród nich są konstrukcje z czasownikami *dokonać* i *przeprowadzić*; ale też możliwość morfologicznego wyrażenia czystego znaczenia aspektowego, bez modyfikacji semantycznych innego rodzaju (np. fazowych, kwantytatywnych itp.) jest w polszczyźnie skrajnie ograniczona. Konstrukcje zatem powstałe w drodze multiwerbizacji w znacznym stopniu czynią zadość tej potrzebie.

Na drugim miejscu, jeśli chodzi o częstość użycia, znajdują się struktury o znaczeniu receptywnym, z czasownikami *ulec*, *doznać*. Stwarzają one bowiem możliwość wyrażenia tej właśnie treści kategorialnej bez konieczności użycia form strony biernej, która zarówno w świadomości ogółu, jak w poglądach wielu teoretyków kodyfikacji uchodzi za strukturę sztuczną, obcą mowie potocznej, niejednokrotnie pojawiającą się pod wyraźnym wpływem obcym (niemieckim).

Zwraca też uwagę stosunkowo znaczna liczebność konstrukcji inchoatywnych; wynika to chyba stąd, że sufiksy będące wykładnikami tego właśnie znaczenia kategorialnego (*za-* i *roz-*) mają łączliwość skrajnie ograniczoną i od większości czasowników nie mogą urabiać formacji pochodnych. Tylko więc sposobem analitycznym można na przykład utworzyć *inchoativum* od czasowników *badać* czy *starać się* (*podjąć badania*, *starania*).

⁵ *Struktury opisowe — znamienne cecha stylu dziennikarskiego*, „Język Polski” XLIII, s. 148.

⁶ Ustalenie, jakie znaczenia kategorialne czasownika wyrażane bywają najczęściej, było możliwe dzięki przytaczanym przez Janusza Anusiewicza danym frekwencyjnym dotyczącym użycia czasowników, które stanowią człony nadrzędne w poszczególnych multiwerbizmach (np. *dokonać*, *podjąć* itp.).

Do podobnych wniosków prowadzi analiza multiwerbizmów imiennych. Na przykład w kategorii rzeczowników multiwerbizacji podlegają przede wszystkim nazwy czynności, w których — jak wiadomo — pewne znaczenia kategoriaalne czasownikowej podstawy zostają zneutralizowane. Nadrzędne człony multiwerbizmów przywracają je im niejako, wydobywają na powierzchnię.

Na przykład wobec powszechności zjawiska uprzedmiotowienia treści rzeczowników typu *nomen actionis* (np. *podwyższenie pensji* — i *podwyższenie* «podium»), nieobojętne dla ich właściwej interpretacji jest występowanie w kontekście elementów wskazujących na ich charakter czynnościowy, np. *akcja dekoracji sali* (bo *dekoracja* — to także «zespół przedmiotów zdobiących»), *proces rejestracji chorych* (*rejestracja* — to również «instytucja rejestrująca»).

W multiwerbizmach imiennych, których człon podrzędny stanowi nazwa czynności, bywają wyrażane i inne znaczenia werbalne: *jednokrotność* za pośrednictwem wyrazów *fakt...*, *wypadek...*, *przypadek (organizowania)*, *wielokrotność* (np. *praktyka organizowania...*), *momentalność* (*moment odślonięcia pomnika*), *perduratyność* (*przebieg zakończenia etapu*) itp.

Ale i multiwerbizmy złożone z rzeczowników właściwych mają zdolność wyrażania takich znaczeń kategoriaalnych, których niepodobna zaszyfrować środkami morfologicznymi, np. cechy «uporządkowania zbioru» (*seria analiz*, *system prób*, *szereg czynników* itp.). Pochopna byłaby oczywiście teza, że powstanie wszystkich multiwerbizmów dyktowane jest określonymi potrzebami komunikatywnymi. Na przykład wśród połączeń rzeczowników właściwych, nie dewerbalnych, przeważają konstrukcje pleonastyczne, których człon nadrzędny nie wnosi nowych informacji, stanowi bowiem swoisty „ekstrakt” znaczenia gatunkowego, zawartego już w członie podrzędnym, np. *miesiąc maj*, *miasto Warszawa*, *uczucie podziwu*, *okres roku* itp. Znacznie jednak więcej argumentów przemawia za często zresztą formułowaną tezą, że w powstaniu multiwerbizmów znajduje wyraz tendencja do precyzji, że usuwają one skutecznie przerosty polisemii. Wyrazistą ilustracją tego twierdzenia stanowią procesy zachodzące w kategorii przyimków. Osobliwość tych zmian polega na tym, że — w przeciwieństwie do multiwerbizacji wyrazów nominatywnych, która polega na „wydobyciu leksykalnym” ich ogólnych, kategoriaalnych cech semantycznych — multiwerbizacja przyimka sprowadza się do jego jak gdyby „wsparcia” członem o znaczeniu konkretnym, podczas gdy element wyjściowy staje się tylko formalnym znakiem relacji syntaktycznej. Wielofunkcyjny przyimek *w* tworzy np. coraz częściej strukturę *w ciągu*, uwypuklającą jego znaczenie temporalne (*jeden raz w roku* — *jeden raz w ciągu roku*), występuje również w połączeniach, które odpowiadają jego funkcji lokatywnej

(np. *w mieście, w fabryce — w obrębie miasta, fabryki*) lub też zawierają leksykalny wykładnik znaczenia limitatywnego (np. *postępy w medycynie — postępy w zakresie medycyny; osiągnięcia w sporcie — osiągnięcia w dziedzinie sportu*). Ale ową tendencję teleologiczną można uchwycić dopiero wtedy, gdy się zestawi wszystkie przykłady leksykalnego uściślenia danego przyimka. Wynika stąd wniosek ogólniejszy, ważny dla praktyki normatywnej: multiwerbizmy trzeba rozpatrywać kompleksowo i rzucać na tło innych, ekwiwalentnych struktur oraz systemu znaczeń kategoryalnych danego języka. Dopiero wtedy można ustalić, jakie luki w zasobie tradycyjnych środków leksykalnych zdolne są one wypełnić i jakie potrzeby komunikatywne przyczyniają się do ich szybkiej ekspansji.

ZE STUDIÓW NAD POLSKIM NAZEWNICTWEM OSOBOWYM¹

VII. O KLASYCZNYCH PSEUDONIMACH I KRYPTONIMACH W RENESANSIE

Jan Kochanowski w swoich fraszkach kilkakrotnie wzmiankował o niejakim *Montanie*, który był (Jakub Montanus) lekarzem biskupa krakowskiego Filipa Padniewskiego i przyjacielem poety. Zbierał on dla Kochanowskiego dowcipne anegdoty.

Do Montana

Jako Lais zwierciadło Pafijej oddała,
Kiedy prze lata pierwszej gładkości stradała,
Tak Jan tobie, *Montanie*, słoiki tve oddawa,
Bo co mu po nich, kiedy piżma w nich nie zstawa?

(Jan Kochanowski, Fraszki. Księgi wtóre)

Lekarz przyrządzał lekarstwa, używając pachnącego piżma. Eleganci dworscy, do których należał widocznie i poeta, otrzymywali te pachnidła od Montana.

Łac. *montanus* oznacza górski, czyli można przypuścić, że nazwisko *Góra* lub *Górski* zostało na modę renesansową zlatynizowane na *Montanus*. Gdyby nie artykuł T. Ulewicza², to nie wiedzielibyśmy z całą pewnością, że Hieronim Spiczyński ukrywał się pod pseudonimem *Polyconius* (por. grec. *kojnos*, łac. *conus* = stożek, szczyt, szpica, staropol. *śpica*, *stpi-ca*). Słusznie historyk literatury (T. Ulewicz) przy tej sposobności upomniał się o słownik pseudonimów i kryptonimów doby renesansu: „Z tym wszystkim jednak pseudonimy literackie oraz naukowe doby humanizmu tutaj od dawna rozdział stanowią o drębny, dość wyraźnie się odcinający od epok poprzednich oraz następnych, rozdział zasługujący na badanie i potraktowanie oddzielne, socjologiczno-etymologiczno-historyczne”³.

¹ Por. „Por. Jęz.” 1969, nr 5, s. 245-258, nr 6, s. 208-316; 1971, nr 7, s. 437-443; 1972, nr 5, s. 257-265; 1975, nr 2, s. 66-72; nr 8, s. 421-429.

² T. Ulewicz, *W sprawie humanistycznych pseudonimów literackich. Polyconius = Spiczyński*, „Onomastica” IV 1, Wrocław — Kraków 1958, s. 139-147.

³ Ibid., s. 147.

Zamaskowani pod klasycznym pseudonimem autorzy i uczeni utrudniają w skali nie tylko polskiej, ale też ogólnoeuropejskiej ściśle zidentyfikowanie. Z tego powodu istnieje niebezpieczeństwo błędnego zidentyfikowania lub anonimowego ustalenia przeróżnych klasycznych nazwisk. Konieczne byłoby systematyczne skontrolowanie pod tym względem „Bibliografii literatury polskiej. Nowy Korbut”, t. II-III, Warszawa 1964-1965.

Zamierzeniem tego artykułu jest zwrócenie uwagi na charakterystyczną modę i manierę latynizacyjną czy rzadziej greczyzacyjną; z kolei wyjaśnienie od strony językoznawczej przyczyn i sposobu jej językowej realizacji. Oczywiście jest to również ponowiony głos w sprawie opracowania *Słownika pseudonimów i kryptonimów w polskim renesansie*. Dysponujemy jedynie *Słownikiem pseudonimów i kryptonimów pisarzy polskich oraz Polski dotyczących* (opr. A. Bar), t. I-III, Kraków 1936-1938. Natomiast bibliografia podobnych opracowań francuskich i zwłaszcza niemieckich jest o wiele bogatsza: por. J. M. Querard, *Les supercheries littéraires dévoilées* t. I, Paris s. s., s. 59 i in.; M. Holzmann i H. Bohatta, *Deutsches Pseudonymen — Lexicon*, Wien-Leipzig 1906, s. V i in.; tenże, *Deutsches Anonymen — Lexicon 1501-1850*, t. I, Weimar 1902, s. VI i n.

Średniowieczni pisarze i kronikarze wplatali czasem różne „nobliwe” łacińskie imioniska. Była to ówczesna stylizacja nazewnicza, główny bodziec emocjonalny, uczuciowy tych przemian antropomicznych.

W „Księdze henrykowskiej” z 1270 r. przy pierwszym zdaniu polskim *Daj, ut (= że) ja pobruszę, a ty poczywaj* jest wymieniony *Bohemus Brukał*, założyciel *Brukalic*; przetłumaczono go i zinterpretowano jako *Czecha* w sensie etnicznym (stąd dawne przypuszczenia o rzekomych bohemizmach w tym pierwszym zdaniu polskim). Tymczasem to jedynie autor tej literacko napisanej gawędy nazewnicznej przetłumaczył spieszczone imię *Czech* od *Czesława* (por. model *Stach* od *Stanisława*) na *Bohemus*, kojarząc go mylnie z czeskim etnonimem.

Tenże pisarz kalkował jeszcze inne „pospolite” nazwiska polskie na „nobliwe” łacińskie: *Lupus* zamiast *Wilk*, *Lanista* zamiast *Rzeźnik*.

W „*Liber foundationis episcopatus Vratislaviensis*” z XIV w. są latynizacyjne nazwiska: *Caecus* = *Ślepy*, *Albertus Barba* = *Broda*. Humanistyczny nawrót do klasycznej literatury greckiej i rzymskiej zainicjował na szerszą skalę ogólnoeuropejską modę upiększania antropomicznego.

Słynny humanista niemiecki i reformator kościoła *Melanchton* przybrał to uroczyście, z grecka brzmiące nazwisko zamiast odmiejscowego, tj. niem. *Schwarzerde*; grec. *melas* = *czarny* (niem. *schwarz*), *chton* = *ziemia*, niem. *die Erde*. Przyjaciel Kopernika, znany humanista działający w Polsce, Włoch zwany *Buonaccorsi* przybrał dostojne nazwisko *Callimachus*, grec. *Kallimachos* od grec. *kalos* = *piękny*. Był też *Kallimachos*, grecki gramatyk i poeta około 250 r. n.e. Człon grec. *Kal-* był modny w nazewnictwie

greckim (por. muza *Calliopē*) i potem europejskim; por. miasto francuskie w Kampanii *Calēs* (dziś *Calais*).

Erazm z Rotterdamu miał nazwisko rodowe niem. *Geert*, *Geerts*. Pseudoetymologizując je, czyli błędnie kojarząc z niem. *begehren* = łac. *desidere* «pragnąć», grec. *eran*, nazwał się nobliwie: *Desiderius Erasmus Roterodamus*, czyli pol. *Erazm*. W rzeczywistości *Gerts* pochodzi od *Gerds*, a to od *Gertrud*, czyli było to nazwisko odosobowe dopełniaczowe, matriarchalne.

Konrad *Celtes* lub *Celtis*, humanistyczny poeta przebywający też w Polsce odziedziczył po ojcu — chłopie nazwisko *Pickel* (*Bickel*). Było ono zbyt pospolite (por. niem. *Pickel* = pryszcz) i dlatego zmienił je, może częściowo przetłumaczył na grec. *Celtis* (*Keltis*), gdyż grec. *keltis* = bicz, też rodzaj rośliny.

Mechanizm tego procesu latynizacyjnego czy greczyzacyjnego przybierał następujące ramy:

1. niezależnie od nazwiska rodowego przejmowano klasyczne nazwania, zwłaszcza imiona: *Caesar*, *Hektor*, *Horatius* (*Horacy*), *Virgilius* itp.;
2. najliczniejsze były tłumaczenia, kalki nazwiskowe: a. nazwisko odape-latywne: *Jan Długosz* — *Johannes Longinus*; *Corvinus*, wybitny humanista i przyjaciel Kopernika był albo pol. *Krukiem*, albo niem. *Raabe*; b. od zlatynizowanych nazw miejscowych: *Jan z Oświęcimia* — *Sacranus* (łac. *sacer* = *święty*);
3. przeróbki przyrostkowe i niektóre głosowe: *Jan Seklucjan* z Siekluk radomskich pochodzący przybrał literackie nazwisko *Seclucianus*, co pięknie kojarzyło się z łac. *saeculum*, *seclum*. Zakończenia były różne; również adaptacja postaci fonetycznej polskiej do łacińskiej. Oczywiście można by powydzielać jeszcze inne pośrednie grupy i podgrupy. Dla modelu latynizacyjnego 2. mamy liczne przykłady, przede wszystkim latynizacyjne, rzadsze greczyzacyjne. Od humanistów przejęli, zwłaszcza na Śląsku i Pomorzu tę modę protestanci pastorzy i pisarze.

Mikołaj Kopernik biskupa Dantyszka (łac. *Dantiscus*, gdyż *Gdańsk*, *gdański* tak określano), którego nazwanie rodowe było niem. *Flachsbinder* zgreczyzował na *Linodesmon*, gdyż *Flachsbinder* = powróźnik i to samo oznacza grecki odpowiednik *Linodesmon*. Dziadek Dantyszka osiedliwszy się w Gdańsku trudnił się powroźnictwem. W epigramacie do Dantyszka, który używał też uroczystego trójczłonowego nazwiska *Johannes Dantiscus de Curiis* (von *Höfen*) pisał Kopernik o swoim przyjacielu — biskupie „*nomine reque Curialis*”. Dantyszek zanim został biskupem warmińskim (1537-1548) był pisarzem i sekretarzem królewskim (łac. *curia* = zgromadzenie, np. senatu itp.).

Na podstawie „Bibliografii literatury polskiej. Nowego Korbuta”, t. III, 488 i n. (indeks) zacytować można wiele takich kalk: *Acernus* — Klonowic; *Anserinus* — Gašiorek lub Gęś, inaczej Stanisław Kleryka (por. łac.

anser = gęś); *Artomius* — Krzesichleb; *Corvinus* — pol. Kruk lub niem. Raabe, *Aesticampianus* — Sommerfeld, *Maricius* — Kociołek, *Pedianus* — Noga, *Pontanus* — Mostnik itp.

Były też tłumaczenia od miejscowości: *Regiomontanus* — rodem z Królewca, niem. *Königsberg* przetłumaczono na *Regiomontanum*.

Na tej podstawie można domyślać się, że Franciszek *Faber*, humanista śląski, autor poematu o Sobótce (1592) nazywał się po prostu *Kowalem* (łac. *faber* = kowal), a Hieronim *Wietor* (*Vietor*), znany renesansowy drukarz krakowski, Ślązak spod Jeleniej Góry (pierwsza drukowana jego książka w Krakowie 1521 r.) mógł się nazywać *Bednarz* (łac. *vietor* = bednarz).

Nagminnie, czasem tylko przelotnie pisarze humanistyczni stosowali latynizacyjne zakończenia:

-*us* lub -*ius*: *Kochanovius* - *Kochanowski*, *Orzechowski* — *Orichovius*, *Rej* — *Reius*, *Trzycieski* — *Tricesius*, *Gdak* — *Gdadius*, *Zasada* — *Zasadius*, *Kuś* lub *Kusz* (spieszczenie *Jakuba*) *Kuschius*, *Knap* — *Cnapius*, którego niepotrzebnie nazywa się *Knapskim*; oczywiście tu też należy *Copernicus*. Najwcześniej jednak własnoręczny podpis genialnego astronoma był *Copernik* (1503 r. — akt notarialny w Padwie spisany). Tu można by również zaliczyć nazwisko *Seklucjana*, gdyż mieszkańcy Siekluk byli *Siekluczanie* (w wymowie mazurzącej *Sieklucanie*). Latynizacja tej formy przy pomocy przyr. -*us* była normalna.

Grecka patronimiczna końcówka -*ides* identyczna co do funkcji odjowskiej z pol. -*ic*, -*owic* była rzadziej stosowana. Szymon Szymonowic posługiwał się dostojnym greczyzacyjnym określeniem *Simonides*. Jako tłumacz komentarza do „*Metafizyki*” Arystotelesa z języka greckiego na łaciński zatytułował ten przekład „*Enarratio in methaphysica Simone Simonida*”. On też korespondował ze swoim przyjacielem *M. Stephandesem*. Jan Jurkowski, syn Jurka, autor „*Scylurusa*” używał kunsztownego pseudonimu *Georgides*.

Moda renesansowych latynizacyjnych nazwisk respektowana szczególnie żywo była w XVII-XVIII w. w kręgu pisarzy reformacyjnych i pastarów śląskich czy pomorskich. Jan *Herbinus*, śląski po prostu *Kapusta* pochodził ze znanej rodziny pastorskiej w Byczynie (XVII w.). Joachim *Pastorius* lub *Hirtenberg* pochodził z Głogowa na Śląsku (1611-1681), a *Pistorius* Szymon (1768-1638) był Opolaninem i wierszopisem reformacyjnym. *Mrongowius*, Kaszubskiego pochodzenia był po prostu *Mrażą* (por. gwar. *mraża* = pas na skórze) i gorliwym obrońcą języka polskiego na Pomorzu.

Charakterystyczne są latynizacyjne dopełniaczowe nazwiska: *Ernesti*, *Fabri*; *Petrycy*. Ponieważ dopełniaczowe określenia w antroponimii niemieckiej były żywotne (*Reinhards* → *Reinartz*, *Seifrids* → *Seifritz*), dlatego śląskie XVII-wieczne takie pozornie na włoskie wyglądające zakończenia

na *-i* (*Arnoldi, Ruperti*) należy uważać za naśladownictwo niemieckiego modelu nazewniczego.

Przy latynizacyjnych nazwiskach na *-us, -ius* wyłania się problem poprawnościowy. Oczywiście często używane i zadomowione *nomina propria* zamiast *-us* przybierają zakończenie *-usz*: *Gdacjusz, Hozjusz*. Nie należy jednak na siłę polszczyć przy pomocy formantu *-ski* takich nazwisk jak *Knapiusz* (lub *Cnapius*), tj. *Knapski*. Nawet zbyt gorliwie *Kopernika* ochrzczono w XVIII w. na *Kopernickiego*!

Socjolingwistyka tak modna w dzisiejszym językoznawstwie ma szerokie pole zastosowania w nazewnictwie osobowym. Kierunki rozwojowe antroponimów uwarunkowane bywają przede wszystkim przez „nabój amocjonalny”, jak zawsze będzie człowiekowi towarzyszył przy nadawaniu czy to dostojnych imion dwuczłonowych (*Bronisław, Stanisław*), czy to przy przezwiskowych przeróżnych określeniach odapelatywnych (*Gęba, Koziół*), czy wreszcie przy wielorakich spieszczeniach, hipokorystykach (*Staś — Stach, Stosz* od *Stoisława* itp.). Należałoby jeszcze nadmienić, że żywotne spieszczenia imienne na *-o, -'o* (*Stasio, Józio*) wywodzą prawdopodobnie swój rodowód ze średniowiecznych latynizacyjnych zakończeń na *-o*: *Stano, Stanko*⁴ itp.

To, co oryginalne, bowiem obce i przez to odstępujące od normy, nieraz się podoba! Pisownia tradycyjna *Zamoyski, Rey, Ossowski* czy fonetyczna *Rospond* zamiast *Rozpęd* będzie nosicielom tychże nazwisk bardziej odpowiadała.

Na tym też polega wartość stylistyczna imion i nazwisk w dziełach literackich. Z tego zdawali sobie sprawę pisarze klasycyści, np. Arystofanes i Plaut:

Toż potem, kiedy mnie i onej niewieście
Zacnej synalek narodzi się miły,
O imię draba spór się wszczął natychmiast.
Mać chce *Hipposa* — więc bądź *Ksantipposa*,
Bądź *Cheripposa*, bądź *Kallipidesa*.
Ja *Fejdonidę* — imię dziadka wolę.
Po długie kłótni godzimy się wreszcie,
Wspólnie mianując go *Fejdippidesem*.

(Arystofanes, *Chmury*).

⁴ Z. Kurzowa, *Staropolskie nazwy osobowe na -o. Historia i geografia*, „Onomastica” XII, 1967, s. 177-231.

DLACZEGO ŻANDARMA POLSKIEGO NAZWANO KANARKIEM?

B. Wieczorkiewicz w *Słowniku gwary warszawskiej XIX wieku* w haśle *gil* podaje m.in. znaczenie: «w gwarze kolejarskiej: zawiadowca stacji». Znaczenia tego nie ilustruje cytata; wydaje się, że idzie tutaj raczej o «dyżurnego ruchu (na stacji kolejowej)», ten bowiem funkcjonariusz w czasie służby nosił, i nosi dzisiaj, czapkę czerwoną (ale może w XIX w. czapkę taką miał i zawiadowca stacji?), jak czerwone jest upierzenie od strony brzusznej samca ptaka gila (*Pyrrhula pyrrhula*). Przeniesienie nazwy ptaka *gil* na tego funkcjonariusza kolei odbyło się właśnie wskutek skojarzenia barwy jego czapki służbowej z barwą tak charakterystyczną dla gila (w związku z tym por. jedną z francuskich i jedną z niemieckich nazw tego ptaka: *pivonie* dosł. «kwiat piwonia», *Blutfink* dosł. «zięba o barwie krwi»).

W tymże *Słowniku* B. Wieczorkiewicz w haśle *kanarek* podaje m.in. znaczenie «telegrafista» i «stróż szkolny». Znaczenie «telegrafista» zilustrowane jest cytata (z 1913 r.), które wyjaśnia to przeniesienie nazwy ptaka *kanarek* na owego funkcjonariusza służby łączności:

Żółto w głowiznie [...] tak jak na mundurze [...] za kolor żółty koledzy... zowią go „kanarkiem”.

Cytata przy znaczeniu «stróż szkolny» już nam takiego wyjaśnienia nie daje; może i ten funkcjonariusz miał jednak mundur z „czymś żółtym”, por. SEJP Brücknera s.v. *kanar*:

kanarek [...], od Wysp *Kanaryjskich*; «żółto ubrane osoby», wedle ptaszka.

Dzisiaj potocznie *kanarkiem* nazywany bywa m.in. «żołnierz 1 Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej», a to dlatego, że w mundurze żołnierzy tej dywizji jest właśnie „coś żółtego”: otoki ich czapek już od r. 1946, kiedy dywizja ta nosiła nazwę 1 Warszawskiej Dywizji Piechoty, są żółte¹ (żółte były też łapki na kołnierzu kurtki²). Podobnie gw. żołn.

¹ S. Kania PHum, s. 117, podaje: *kanarek* «żołnierz 1 Praskiego Pułku Piechoty i Wojsk Zmechanizowanych»; ale w związku z tym zob. hasło *Mundur wojskowy* w MEW (= *Mała encyklopedia wojskowa*) 1970, t. II, s. 355; pułk wymieniony przez Kanię jest w składzie 1 Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej. Uwaga: trzy wyzyskane tutaj artykuły S. Kani cytuję za pomocą skrótów, których rozwiązanie zob. na końcu artykułu.

² Barwa żółta była jedną z barw polskiej piechoty w okresie międzywojennym

zielony i *ogórek* «żołnierz Wojsk Ochrony Pogranicza (WOP-u)» poszły też od barwy otoku czapki żołnierzy WOP-u: otok ten jest zielony³ (już od r. 1946; zielone były też, wprowadzone w tymże czasie, trójkątne naszywki na kołnierzu kurtki i płaszcza).

Żółte i zielone otoki czapek wymienionych żołnierzy dzisiaj są tym bardziej charakterystyczne, rzucające się w oczy, że otoki czapek żołnierzy wszystkich rodzajów wojsk i służb umundurowanych w mundury barwy ochronnej (tj. khaki) są oliwkowe. Nie oliwkowe są jeszcze tylko otoki czapek w wywodzących się z Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW) Wojskach Obrony Wewnętrznej (WOW) — otoki są tu granatowe (jak dawniej w KBW) i w utworzonej w r. 1957 Wojskowej Służbie Wewnętrznej (WSW) — tutaj otoki są białe (nadto w r. 1964 WSW otrzymała białe hełmy). Na motywie granatowego otoku nie powstała (o ile mi wiadomo) gwarowa nazwa «żołnierza WOW-u», natomiast na motywie otoku białego powstały potoczne nazwy: *białak* i *bielinek* «żołnierz WSW»⁴. Twór *białak* to formacja od przym. *biały* z formantem *-ak*, popularnym zresztą i w słowotwórstwie gwary żołnierskiej⁵. Natomiast *bielinek* to oczywiście przeniesienie nazwy popularnego motyla (*Pieris*), motyla o skrzydłach białych⁶.

Inną nazwą «żołnierza WSW» jest *kanarek*, a więc nazwa taka sama, jaką ma «żołnierz 1 Warsz. Dyw. Zmech.». Ale podczas gdy *kanarek* «żołnierz 1 Warsz. Dyw. Zmech.» motywowane jest żółtym otokiem czapki, to *kanarek* w odniesieniu do żołnierza WSW oparcia w barwie otoku

(o czym zob. też niżej, w końcowej partii przypisu 16). Jest ona w naszej piechocie barwą tradycyjną po r. 1815. Do wojska Królestwa Polskiego przeniósł ją z Rosji w. ks. Konstanty. W pierwszych latach po r. 1815 w Warszawie podobno wołano za piechotą ironicznie: *Jajecznic!*

³ Kania PHum, s. 117. W innej pracy — WPH, s. 240 — S. Kania dodaje, że nazwa *zielony* wywodzi się jednocześnie stąd, „że wopiści pełnią swą służbę wśród lasów i łąk”; a więc i barwa otoku czapki, i barwa lasów, łąk. Żołnierz WOP-u ma też nazwę *gajowy*; Kania WSP, s. 78.

⁴ Kania PHum, s. 117.

⁵ Kania WSP, s. 72, podaje m.in. *smutniak* (: *smutny*) «ciemny chleb żołnierski», *pancerniak* (: *pancerny*), nadto sporo z tym formantem tworów od innych części mowy. W SJPDor *biał-* tylko z formantem *-ek*: *białek* dawn. «białko jaja» i «części gałki ocznej».

⁶ Stąd dalsza przerośń: żołnierz WSW zwany jest też *motylem* (Kania PHum, s. 117), co jest jakby odwrotnością zasady *pars pro toto*. S. Kania (tamże s. 120) podaje również m.in. takie nazwy «żołnierza WSW»: *anioł* i *pingwin*. Przypuszczam, że *anioł* nawiązuje do białej barwy otoku czapki, albo może nastąpiło tu skojarzenie: stróż porządku publicznego: anioł stróż, do zadań bowiem WSW należy m.in. „kontrola [...] porządku wojskowego i publicznego” (WEP t. III, 1971, s. 537b). Jeśli zaś idzie o gwaryzm żołn. *pingwin*: albo skojarzenie z białą barwą upierzenia brzusznej części tułowia ptaka pingwina, albo skojarzenie specyficznego „sposobu” poruszania się patroli WSW po ulicach z „dostojnym” chodem pingwinów (albo w grę wchodziły oba skojarzenia; tak samo zresztą jak może w wypadku *anioła*).

czapki nie ma: tutaj otok jest przecież biały, a nie żółty. Otóż w tym wypadku mamy do czynienia z przeniesieniem używanej w latach międzywojennych i w okresie II wojny światowej potocznej (nie tylko w wojsku, ale i w potocznej polszczyźnie ogólnej) nazwy «żołnierza żandarmerii», ze względu na podobieństwo funkcji dawnej żandarmerii i obecnej WSW⁷. S. Kania notuje też nazwę *kanar* «żandarm wojskowy». Tworzy ona parę homonimiczną z wyrazem *kanar* «ziarno trawy *Phalaris canariensis*, używane jako pokarm dla ptaków» (też dwa znaczenia dawne; zob. SJPDor s.v.), parę homonimiczną dlatego, że *kanar* «żandarm» poszło nie od *kanar* «ziarno» (co od średniopol. *Kanar* «Wyspy Kanaryjskie»), ale jest derywatem wstecznym od wyrazu *kanarek*, augmentatywem powstałym przez usunięcie z wyrazu *kanarek* elementu *-ek*, błędnie rozumianego tutaj jako przyrostek zdrabniający, co zauważył już S. Kania⁸.

W SJPDor definicja wyrazu pot. *kanarek* brzmi tak: «żołnierz żandarmerii wojskowej w Polsce przed drugą wojną światową». Nazwa ta używana była też — jak już zaznaczyłem — w czasie tej wojny. F. Pluta w książce „Język polski w okresie drugiej wojny światowej” (Opole 1975) podaje: *kanarek* «funkcjonariusz policji polowej w wojsku polskim» (s. 46). Ze wstępu tej książki wynika, że idzie w niej o słownictwo nowe, tj. powstałe w okresie II wojny światowej. W takim razie nazwa *kanarek* nie powinna się znaleźć w tej książce: wszak nazwa ta znana była i używana już przed wojną⁹. *Kanarek* jest też w książce S. Kani „Polska gwara konspiracyjno-partyzancka w czasie okupacji hitlerowskiej 1939-1945” (Zielona Góra 1975), ale tutaj jest wyrazem gwary konspiracyjno-partyzanckiej: «żołnierz żandarmerii polowej Armii Krajowej» (zob. hasła *kanar* i *kanarek*, s. 52-53) i jako taki uznany za pożyczkę z przedwojennej gwary żołnierskiej¹⁰.

„Współczesna gwara żołnierska — pisze S. Kania w „Wojskowym Przeglądzie Historycznym” — jest kontynuacją gwary żołnierskiej okresu międzywojennego i częściowo czasu okupacji niemieckiej. Rozumie się samo

⁷ Dodam, że w Ludowym Wojsku Polskim określenie *kanarek* używane było także zanim powstała Wojskowa Służba Wewnętrzna, ale nie wiem, jak szeroko. Słyszałem to określenie w listopadzie 1944 r. w 9 zapasowym pułku piechoty w Lublinie-Majdanku w odniesieniu do żołnierzy plutonu spełniającego funkcje mniej więcej podobne do funkcji żandarmerii, a także w początkach 1946 r. w jednej z jednostek WOP-u, w odniesieniu do żołnierzy plutonu ochrony sztabu (plutonu komendanckiego).

⁸ WSP, s. 75. Por. w związku z tym mój art. *Kilka uwag o rzekomym hungaryzmie pol. „bekiesz(k)a”*, „Por. Jęz.” 1966, rozdz. *Czy „bekieszka” jest wyrazem deminutywnym*, s. 194-198. W *kanarek -ek* jest elementem polszczącym obcą podstawę, podobnie jak *-ka* w *bekieszka*.

⁹ Por. uwagę H. Górnowicza w recenzji tej książki, „Język Polski” 1976, s. 225a.

¹⁰ Zob. informację etymologiczną s.v. *kanarek* na s. 53 książki Kani i tekst jej rozdziału *Zapóżyczenia wewnętrzne*, s. 231: „Gwarę konspiracyjno-partyzancką zasililo [...] słownictwo gwary żołnierskiej [...]”, gdzie wśród przykładów tych zapóżyczeń jest *kanarek*.

przez się, że wiele wyrazów i zwrotów wyszło z użycia i na ich miejsce pojawiły się nowe [...]. W dwudziestoleciu międzywojennym dostawało się ileś tam dni *koszarniaka*, a dziś skazuje się na *telewizor*".

W następnym zdaniu autor wspomina, że *kanarek* była to „przed wojną nazwa żandarma wojskowego z racji żółtych oznak na mundurze i czapce”¹¹.

Też w cytowanej już książce „Gwara konspiracyjno-partyzancka” (s. 53) w objaśnieniu pochodzenia wyrazu gw. konsp.-partyz. *kanarek*: od „*kanarek* «żołnierz żandarmerii wojskowej w Polsce przed drugą wojną światową; nazywany tak od żółtego otoku na czapce»”¹². Tak samo F. Pluta w cytowanej książce (s. 46): „Nazwa [*kanarek*] pochodzi od żółtych otoków na czapkach noszonych przed II wojną światową”. Również tak samo objaśnia ten wyraz literat, K. Korcozowicz: w powieści „*Maruta*” (Warszawa 1976), której akcja toczy się w czasie Powstania Warszawskiego, przy tekście na s. 48: „O tym to będzie pan gadał z naszymi *kanarkami!*” dał odsyłacz do przypisu, w którym pisze: „Tak nazywano przed wojną żandarmerię wojskową z powodu żółtych otoków na czapkach”¹³.

Por. zdanie w miesięczniku „*Twórczość*” już w r. 1954: „Dawniej, na przykład, cytrynowy otoczek — wiadomo, że *kanarek*”. Zdanie to ilustruje w SJP Dor wyraz pot. *kanarek*. Tak więc doszliśmy do sprawy etymologii nazwy *kanarek* «żandarm w przedwojennym wojsku polskim».

W rzeczywistości pot. *kanarek* «żandarm» nie pochodzi od barwy otoku czapki, lecz od jasnożółtej barwy wełnianych sznurów naramiennych, czyli akselbantów, noszonych przez podoficerów żandarmerii¹⁴. Sznurowe te wyróżniały żandarmów spośród wszystkich innych żołnierzy. W okresie międzywojennym akselbanty przysługiwały tylko generałom, oficerom dyplomowanym (ale tylko wtedy, gdy pełnili funkcje sztabowe, nie dowódcze) i adiutantom¹⁵. Oficerów takich widywało się rzadko, zresztą przy ubiorze codziennym akselbanty nie były obowiązkowe, nadto były to sznurowe matowosrebrne (plecione ze sznura

¹¹ Kania WPH, s. 288. Tak samo w PHum, s. 117.

¹² Hasłowa nazwa *kanarek* zilustrowana jest tu cytata: „Obok niego dwóch *kanarków*, niedostępnych aniołów stróżów, z pistoletami maszynowymi w garści” (S. Podlewski, „Przemarsz przez piekło”). W związku z określeniem *anioł stróż* por. w przyp. 6 moją uwagę o wyrazie gw. żołn. *anioł*.

¹³ W tej powieści Korcozowicza razi użycie wielkopolsko-pomorskiego prowincjonalizmu *firana* (zamiast ogólnopol. *firanka*), tym bardziej że wypowiada go przedwojenny warszawski dozorca: „Jeszcze przed powstaniem zakładałem mu *firany*” (s. 67). Ciekawe jest, że nie zareagowała tutaj warszawska redakcja książki.

¹⁴ W żandarmerii nie było szeregowców; najniższym stopniem był tu stopień o nazwie *żandarm*, równy stopniowi kaprała. Dalej: starszy żandarm, wachmistrz i starszy wachmistrz (= starszy sierżant). Akselbanty oficerów żandarmerii były z oksydowanego sznurka metalowego.

¹⁵ Adiutantów przydzielano dowódcom od batalionu (dywizjonu) wzwyż.

białometalowego). Natomiast na ulicach miast widywało się żandarmów i te ich żółte, kanarkowe sznury naramienne bardzo się rzucały w oczy. Ta bardzo charakterystyczna cecha: rzucająca się żółta barwa akselbantów, szczególnie umundurowania, którego nadto nie było u innych żołnierzy, była podstawą przeniesienia nazwy żółtoupierzonego ptaka *kanarek* na żandarma-żołnierza żółtoustrojonego. Barwne otoki czapek wprowadzono w naszej armii w r. 1930. Otoki czapek żandarmerii były szkarłatne (takież były, również przed r. 1930, łąпки na kołnierzu kurtki) i barwa ta nie wyróżniała żandarmów, szkarłatne bowiem były też otoki czapek w dwóch pułkach ułanów (15 i 25 p.uł.) i w szwadronach pionierów w brygadach kawalerii. Gdyby otoki czapek żandarmów były żółte, to też nie one by były charakterystyczne dla tej służby, żółte otoki bowiem miały również czapki żołnierzy czterech pułków ułanów (3, 14, 17 i 27 p.uł.) i dwóch pułków strzelców konnych (9 i 10 p.s.k.), a do r. 1936 także lotnictwa (nadto ciemnożółte otoki były w 3 p.szwol. i 8 p.uł.).

Na niewłaściwy wywód nazwy pot. *kanarek* «żandarm» od rzekomo żółtego otoku czapek zwracam uwagę, tylko w kilku słowach, w przypisie publikowanej w t. 35 „*Slavii Occidentalis*” recenzji cytowanych w niniejszym artykule książek F. Pluty i S. Kani. Obecnie, jak widać, o sprawie tej piszę szerzej i na tle innych podobnych nazw, co — jak sądzę — może być przyczynkiem do ogólniejszego zagadnienia motywacji nazwy (cecha wyróżniająca reprezentatywna dla danego desygnatu), a tym samym istoty nazwy. Jeśli idzie o samo sprostowanie etymologii to sądzę, że jest ono konieczne, niewłaściwy bowiem wywód (jeszcze raz się z nim spotkamy niżej) może mieć dalszy żywot, ma szansę na utrwalenie się w literaturze, naukowej i innej¹⁶, o tym bowiem „jak to było przed wojną” — że użyję tego potocznego, prostego określenia — wie (pamięta to) coraz mniejsza liczba członków naszego społeczeństwa¹⁷.

Potoczne *kanarek* nie ogranicza się do kręgu wojskowości. W artykule *Polskie słownictwo potoczne*, „Poradnik Językowy” 1977, Danuta Buttler pisząc o tym, że „zmiennosc użyć wyrazów potocznych bywa niejednokrotnie konsekwencją jednostkowych, nieobliczalnych zmian realiów” i dalej, że się ta motywacja sytuacyjna po pewnym czasie zaciera „w pa-

¹⁶ Zwrócę uwagę na to, że nawet w czasopiśmie historycznowojskowym znalazło się zdanie o pochodzeniu nazwy *kanarek* od żółtych oznak m.in. na czapce: „z racji żółtych oznak na mundurze i czapce”, co cytowałem już wyżej. Jeśli zaś idzie o mundur (tj. tutaj kurtkę i płaszcz) żandarma: poza sznurami naramiennymi (nie wspomnianymi w tym zdaniu) żółte były wypustki szkarłatnych łąpek na kołnierzu kurtki i żółto-szkarłatne żyłki na kołnierzu płaszcza; ale z żółtą wypustką były też łąпки munduru żołnierzy i niektórych innych formacji i służb, przede wszystkim piechoty, która też na kołnierzu płaszcza miała żyłki żółto-granatowe.

¹⁷ Jeśli idzie o umundurowanie wojska (i policji) okresu międzywojennego: ileż to się widzi w tym zakresie dowolności (nieodkładności, błędów) w naszych filmach... (choć są przecież dla kostiumologów źródła pisane i ikonografia). Nieświadoma publiczność te fałszywe szczegóły bierze oczywiście za dobrą monetę...

mięci mówiących i słowo zyskuje wtórną treść, nie dającą się już uzasadnić logicznie” (s. 161) — podaje następujący przykład: „Kontroler w autobusach i tramwajach bywa zwany *kanarkiem*; ale młode pokolenie nie wie już, że nazwa ta przed wojną oznaczała żandarma, którego cechą wyróżniającą był żółty otok [sic! to już sprostowałem wyżej — Z. B.] na czapce. Owa motywacja nie wchodzi w grę wtedy, gdy wyraz odnosi się do kontrolera miejskich środków lokomocji, ponieważ podstawą jej przeniesienia były innego rodzaju analogie (podobieństwo działania obu funkcjonariuszy kontrolujących). Nazwa *kanarek* w nowym zakresie straciła uzasadnienie realne, przestała być motywowana treścią podstawową «ptak egzotyczny o żółtym upierzeniu»” (s. 161-162)¹⁸.

Oczywiście wszystko to się odnosi także do przeniesienia nazwy *kanarek* «przedwojenny żandarm» na «żołnierza WSW» (o tym autorka nie wspomina): podobieństwo funkcji, przy braku podobieństwa rzucających się w oczy szczegółów umundurowania: w mundurze żołnierza WSW nie ma nic kanarkowego, barwą wyróżniającą jest tu barwa biała (otoku czapki, biały jest też hełm, pas i biała jest pochwa pałki; sznur służbowy żołnierzy WSW jest zielony, w Marynarce Wojennej czerwony).

Nie znam daty pojawienia się po wojnie nazwy *kanarek* «kontroler w miejskich środkach komunikacji (tramwajach, autobusach, trolejbusach)». Gdyby się okazało, że jest to określenie nowe, to można wówczas przypuszczać, że *kanarek* «kontroler jak wyżej» nie pochodziłoby bezpośrednio od *kanarek* «przedwojenny żandarm», a więc można przypuszczać, że pośrednikiem było tutaj *kanarek* «żołnierz WSW». Wówczas można by powiedzieć, że nazwa *kanarek* w tym najnowszym zakresie przestała być motywowana nie tylko treścią podstawową (posługując się sformułowaniem D. Buttler) «ptak o żółtym upierzeniu», ale nawet przestała być motywowana treścią ogniwa «żołnierz z żółtymi akselbantami (czyli kanarek)». Byłaby to nazwa, która straciła uzasadnienie realne jakby podwójnie, jej droga do «żółtego ptaka» się wydłużyła.

Do przytoczonej przez D. Buttler nazwy *kanarek* «kontroler...» dodam — na podstawie spostrzeżeń w Gdańsku — postać *kanar* «ts.» (w mowie studentów np. „O! *Kanary* wsiadają!”) i formę żeńską *kanarzyca* (w Gdańsku zresztą zawód ten jest zdominowany właśnie przez kobiety, co łatwo zauważyć, bo w ogóle kontrolerów jest tu mało)¹⁹.

¹⁸ Wspomnijmy, że B. Wieczorkiewicz w cytowanym słowniku podaje też *kanarek* ze znaczeniem «dawny omnibus miejski kursujący z placu Świętego Aleksandra [dziś jest to pl. Trzech Krzyży] na plac Krasińskich, pomalowany na żółto». Oczywiście między tym dawno już zapomnianym *kanarkiem* «środkiem lokomocji miejskiej w XIX-wiecznej Warszawie» a dzisiejszym *kanarkiem* «kontrolerem w środkach lokomocji miejskiej» związku genetycznego nie ma.

¹⁹ SJPDor: *kanarzyca* rzadkie «samiczka kanarka», bez ilustracji cytatowej, z powołaniem się na Lindego, gdzie też bez dokumentacji: „*kanarek* m. (**kanarka* ż. *kanarzyca*, samica); ptaszek [...]”.

I na koniec. W B. Wieczorkiewicza „Gwarze warszawskiej dawniej i dziś” (wyd. 3, 1974 r., s. 454) jest tylko *kanarek* «milicjant»²⁰. Oczywiście «milicjant» mieści się w tym samym polu semantycznym, co «żandarm»²¹ czy «żołnierz WSW». Bo i w tym wypadku można przypuszczać — jeśli tylko nazwa *kanarek* «milicjant» jest młodsza od *kanarek* «żołnierz WSW»! — że pośrednikiem był *kanarek* «żołnierz WSW», tj. że *kanarek* «funkcjonariusz MO» nie poszło bezpośrednio od *kanarek* «żandarm». Przed wojną *kanarek* «funkcjonariusz Policji Państwowej (PP)» nie było znane w Warszawie. Funkcje żandarmerii wojskowej i Policji Państwowej były podobne, ale przeniesienie nazwy *kanarek* na «policjanta» nie było możliwe dlatego, że kanarkową barwę u żandarmów użytkownik języka miał przed oczami, barwa ta była bardzo silnie związana z żandarmami; podobieństwo funkcji tutaj nie wystarczało, nie było motywem pierwszoplanowym („nazwotwórczym”). Natomiast inna jest sytuacja po wojnie: żołnierz WSW nie ma nic wspólnego z barwą kanarkową, nazywa się „po prostu” *kanarkiem*, barwa w nazywaniu tym nie gra żadnej roli, przeto i funkcjonariusz MO też się może nazywać *kanarkiem*, funkcje bowiem WSW i MO są podobne. To samo dotyczy przeniesienia nazwy *kanarek* na «kontrolera w miejskich środkach komunikacji po II wojnie światowej» (przy zastrzeżeniu co do chronologii, o czym wyżej).

ROZWIĄZANIE SKRÓTÓW

- PHum — S. Kania: *Ze współczesnej gwary żołnierskiej*, „Przegląd Humanistyczny” 1975, nr 4.
 WPH — S. Kania: *Na tropach żołnierskich słów*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1974, nr 3.
 WSP — S. Kania: *Próba charakterystyki strukturalnej polskiej gwary żołnierskiej lat 1918-1968*, „Studia i Materiały. Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Zielonej Górze” Ser. Nauki Filologiczne 1975, nr 1.

²⁰ Wśród ośmiu innych nazw tego funkcjonariusza (do których można dodać i kilka znanych mi dalszych. W Gdańsku nazwy *kanarek* «milicjant» nie słyszałem, chyba jest to wyłącznie warszawskie).

²¹ Bez znaczenia jest tu ten fakt, że w przedwojennej Polsce żandarmeria wojskowa w przeciwieństwie do żandarmerii w innych państwach nie stanowiła straży bezpieczeństwa publicznego.

MARIA NAGAJOWA: *ĆWICZENIA W MÓWIENIU I PISANIU W KLASACH V—VIII SZKOŁY PODSTAWOWEJ*, WYDAWNICTWA SZKOLNE I PEDAGOGICZNE, WARSZAWA 1977.

Ćwiczenia w mówieniu i pisaniu, to jest te wszystkie zabiegi dydaktyczne, które mają na celu zwiększenie sprawności i poprawności wypowiedzania się ustnego i pisemnego, wiążą się ściśle z powstaniem na początku XX wieku nowego kierunku w pedagogice, tak zwanego nowego wychowania lub szkoły pracy. Kierunek ten przeciwstawił się zdecydowanie nauczaniu dziewiętnastowiecznemu i stworzył podstawy współczesnych metod pracy w szkole. W starej pedagogice herbartowskiej panowało przekonanie, że kształcenie języka ucznia dokonuje się przede wszystkim przez naśladowanie sposobu wypowiedzania się wzorowych autorów, a więc przez reprodukcję. Jeszcze Stanisław Szober w swojej metodyce z roku 1920 propaguje tę metodę doskonalenia językowego. Maria Nagajowa tak to komentuje: „Wzór językowy w kształceniu umiejętności wypowiedzania się odgrywa ogromną rolę i we współczesnej metodyce. Jest w dalszym ciągu uznawany za jeden ze sposobów oddziaływania na rozwój języka ucznia. Proponowane jednakże przez Szobera i niektórych metodyków ćwiczenia nie były właściwe, zakładały bowiem naśladownictwo języka utworów pisanych stylem artystycznym, zbyt trudnym dla ucznia i w jego mowie codziennej nieprzydatnym” (s. 9).

Termin *ćwiczenia w mówieniu i pisaniu* w dzisiejszym rozumieniu pojawił się w programach nauczania języka polskiego dopiero po drugiej wojnie światowej. Oczywiście i dawne programy tego rodzaju ćwiczenia zalecały. Najdłuższą tradycję mają te wypowiedzi pisemne, które nazywano kiedyś „ćwiczeniami stylistycznymi”, „stylowymi” bądź „piśmiennymi”. Zaczęto je wprowadzać do szkół po reformie Stanisława Konarskiego. Natomiast na ćwiczenia usprawniające głośne wypowiedzanie się zwrócono uwagę dopiero na początku naszego stulecia, ale i wtedy uważano je za trudniejsze od pisemnych i mniej od nich ważne.

Książka Marii Nagajowej składa się z sześciu rozdziałów. Rozdział I jest zarysem historycznym. Przedstawia wybrane poglądy na temat prowadzenia ćwiczeń w mówieniu i pisaniu, formułowane *explicite* w przeszłości. Nawiązywanie do tradycji jest zresztą stałym elementem rozważań autorki. Jeśli chodzi o polski dorobek, to sięga aż do Onufrego Kopczyńskiego i Tadeusza Szumskiego. Spośród obcych autorów powołuje się najczęściej na Niemców i Francuzów, a więc na tych, którzy wywierali wpływ na polską metodykę. Sprawy te, choć dotyczą historii, są ważne także i dzisiaj. Tylko w tej perspektywie widać, jakie metody kształcenia języka ucznia są przestarzałe, a jakie nowoczesne; jakie należy potwierdzać i rozwijać, a jakim się przeciwstawiać.

W rozdziale drugim mówi autorka o celu ćwiczeń w mówieniu i pisaniu oraz o ich podstawie psychologicznej i społecznej. O znaczeniu tych ćwiczeń czytamy: „Ćwiczenia w mówieniu i pisaniu odgrywają we współczesnym systemie dydaktycznym szczególnie doniosłą rolę, stają się ze względu na swój cel n a j w a ż n i e j s z y m (podkr. MN) działem nauczania języka polskiego” (s. 45). W dzisiejszej szkole może nie są one jeszcze najważniejsze, ale wszystko wskazuje na to, że ich rola znacznie wzrośnie w przyszłej szkole dziesięcioletniej. W projekcie *Programu* umieszczono na pierwszym planie kształcenie językowe — po raz pierwszy chyba w dziejach pol-

skiej dydaktyki — podkreślając w ten sposób jego szczególne znaczenie. W obrębie kształcenia językowego wyodrębniono dwa główne działy: ćwiczenia w mówieniu i pisaniu oraz naukę o języku. Jednakże „głównym celem kształcenia językowego jest wyrabianie wszechstronnie pojmowanych sprawności językowych”¹, a temu celowi służą oczywiście głównie ćwiczenia w mówieniu i pisaniu.

W rozdziale III zawarte są uwagi o języku ucznia i stylu jego wypowiedzi. Punktem wyjścia jest dla autorki następujące stwierdzenie: „Analiza języka ucznia używanego przez niego w szkole na lekcji i porównanie go z cechami języka pisanego i mówionego, wymienionymi wyżej, pozwalają stwierdzić, że uczeń, mówiąc na lekcjach, przeważnie posługuje się językiem ogólnym o cechach zbliżonych do języka pisanego” (s. 53). Sądzę, że jest to ideał, do którego dążymy, natomiast rzeczywistość zbyt często wygląda inaczej. Miejmy jednak nadzieję, że omawiana tu książka także się przyczyni do osiągnięcia opisywanej sytuacji.

Tematem rozdziału IV są ćwiczenia kształtujące język ucznia i styl jego wypowiedzi: „... ćwiczenia kształtujące język ucznia polegają na bogaceniu jego zasobu słownikowego i gramatycznego, potrzebnego mu do wypowiedzania się ustnego czy piśmennego. Ćwiczenia zaś kształtujące styl wypowiedzi ucznia polegają na wskazaniu, jak świadomie posługiwać się posiadanym już zasobem słownictwa i form gramatycznych dla określonych celów” (s. 59-60). Omawia się tu ćwiczenia gramatyczno-stylistyczne w zakresie składni, części mowy i fleksji, słowotwórstwa oraz ćwiczenia stylistyczne. Szczególnie cenne są wskazówki dotyczące kształcenia umiejętności budowania zdania w ścisłym powiązaniu z nauką gramatyki języka ojczystego. Pominęto natomiast ćwiczenia słownikowo-frazeologiczne, na których temat ukazała się oddzielna praca². Nasuwa się w związku z tym następująca uwaga. Ćwiczenia słownikowo-frazeologiczne są integralną częścią ćwiczeń w mówieniu i pisaniu. W książce wspomina się o nich niejednokrotnie i autorka często się do nich odwołuje, odsyłając czytelnika za każdym razem do wspomnianej pozycji. Wydaje się, że byłoby rzeczą celową połączenie w przyszłości obu pozycji w jedno praktyczne kompendium wiedzy z tego zakresu.

Warto może nadmienić, że znalazły się tu pewne sformułowania nieprecyzyjne, głównie wskutek nadmiernej skrótowości. Na przykład o celach nauczania gramatyki w przeszłości autorka pisze: „Od kilkudziesięciu lat toczy się, z przerwami, dyskusja na temat celów nauczania gramatyki w szkole. Jej cel normatywny, realizowany od czasów zorganizowania szkół Komisji Edukacji Narodowej głównie na podstawie podręczników O. Kopczyńskiego, został zakwestionowany w 1908 roku przez Baudouina de Courtenay i Stanisława Szobera” (s. 63). W wypowiedzi tej są dwie nieścisłości. Po pierwsze: trudno zaakceptować tezę, że od czasów Kopczyńskiego realizowa-
no (podkr. JP) w szkolnictwie cel normatywny. Wymieniano go rzeczywiście na pierwszym miejscu, ale od postulatu do realizacji droga daleka. Koncepcja ówczesnych podręczników gramatyki uniemożliwiła w zasadzie urzeczywistnienie tego celu. Nie można także zgodzić się z twierdzeniem, że dopiero w roku 1908 „zakwestionowano” normatywny cel nauczania gramatyki. Czyniono to wielokrotnie w XIX wieku, a wyraźne sformułowania antynormatywne znaleźć można już u Kopczyńskiego³.

W rozdziale V analizuje się zabiegi metodyczne związane ze sporządzaniem planu. O ewolucji w poglądach na ten temat autorka tak pisze: „Tak więc w szkole dziewiętnastowiecznej sztuka pisania planów polegała tylko na wyćwiczeniu umiejętności układania planu odtwórczego utworów oraz na pisaniu planów na wzór podanych. W szkole okresu międzywojennego, w związku z potępieniem reprodukcji

¹ Program dziesięcioletniej szkoły średniej. Język polski, Warszawa 1977, s. 194.

² M. Nagajowa: „Ćwiczenia słownikowo-frazeologiczne w klasach V—VIII”, Warszawa 1975.

³ Por. Jerzy Podracki: *O poglądach na cele nauczania gramatyki polemicznie, czyli w obronie tradycji*, „Polonistyka” 1970, nr 2 oraz: *Poglądy na cele i metody nauczania gramatyki języka ojczystego w polskich gramatykach XIX-wiecznych*, „Poradnik Językowy” 1973, nr 1.

i uznaniem nieskrępowanej twórczości, uczono przede wszystkim umiejętności pisania planów twórczych własnej wypowiedzi. Dziś, we współczesnej szkole, sztuka pisania planów wzbogaciła się, zmienił się jej cel, stała się jednym z ważnych składników ćwiczeń w doskonaleniu dłuższych form wypowiedzi" (s. 114).

Paragraf trzeci zatytułowany został: „Wizualna i językowa forma planu”. Chodzi w nim m.in. o graficzną stronę planu i ten termin jest oczywiście stosowniejszy niż wieloznaczny przymiotnik *wizualny*.

Ostatni rozdział, najdłuższy i najważniejszy w pracy, poświęcony jest kształceniu umiejętności redagowania dłuższych form wypowiedzi pisemnych i ustnych. M. Nagajowa zajmuje się tu takimi formami wypowiedzi, jak: opowiadanie, opis, sprawozdanie, charakterystyka, rozprawka; mówi o cechach gatunkowych i odmianach poszczególnych form, o ich języku i stylu, podaje ćwiczenia kształcące i doskonalące opanowanie tych form. Pomija natomiast ćwiczenia w redagowaniu pism użytkowych (takich jak notatka czy protokół), choć ściśle łączą się z poruszonymi zagadnieniami, ponieważ zostały opracowane już poprzednio⁴. Analizę każdej formy wypowiedzi poprzedza krótkie określenie jej genezy, miejsca w tradycji metodycznej polskiej, a niekiedy i obcej. W wielu wypadkach (na przykład przy opisie i opowiadaniu) autorka stwierdza, że cechy i odmiany danej formy wypowiedzi są tożsame z odpowiednimi cechami i odmianami wypowiedzi literackiej. Ułatwia to z pewnością opis i klasyfikację, ale nie jestem pewien, czy można tu mówić o całkowitej tożsamości. Chyba zbyt skromnie wypada w książce analiza specyficznie szkolnych znamion owych form. Różnice konstatuje autorka wprost i wyraźnie w wypadku sprawozdania („typu reportaż”, „typu recenzja”, „typu protokół”), gdzie znajduje to odbicie w samej terminologii.

M. Nagajowa słusznie polemizuje z wieloma fałszywymi stereotypami, które na zasadzie złej tradycji ciągle jeszcze pokutują w szkole, na przykład z żądaniem zachowania bezwzględnej czystości opisu (s. 158), z mieszaniem sprawozdania z opowiadaniem (s. 179), z pisaniem charakterystyk według jednego „raz na zawsze ustalonego powszechnego planu, według raz poznanego niezmiennego schematu”: „Rozpowszechnione w szkołach plany charakterystyki są odwzorowaniem urzędowego opisu człowieka, który wykonują zawodowi psychologowie jako załącznik do niezbędnej dokumentacji, gromadzonej w archiwach przychodni zdrowia psychicznego” (s. 207).

Za największą zaletę książki należy uznać jej ścisły związek z praktyką. Nie ma w niej zbędnej abstrakcji, wszystko jest konkretne, poparte przykładami i tekstami z podręczników szkolnych. Celnym sposobem łączenia teorii z praktyką są przykładowe lekcje, dołączone do większości rozdziałów, oraz konkretne przykłady wykorzystania teorii metodycznych w pracy z uczniami. M. Nagajowa mówi nie tylko o tym, co powinno być, ale w pewnym stopniu i o tym, co jest w szkole, przede wszystkim dzięki fragmentom autentycznych prac uczniowskich (pochodzą one z wypracowań uczniów czterech warszawskich szkół podstawowych).

W pracy wykorzystane zostały własne doświadczenia pedagogiczne autorki: „Większość lekcji, tematów prac pisemnych, planów wypracowań, pomysłów rozwiązań metodycznych różnych zagadnień pochodzi z okresu mojej pracy nauczycielskiej w Szkole Podstawowej nr 230 w Warszawie” (s. 4). Nauczyciel może to wszystko bezpośrednio wyzyskać, dostosowując podane pomysły do warunków swojej pracy szkolnej, może też na ich podstawie tworzyć własne koncepcje pracy nad rozwijaniem języka ucznia.

Zaletą książki jest uwzględnianie zarówno aktualnej literatury metodycznej, jak i nowszych opracowań językoznawczych i teoretyczno-literackich. Jednocześnie widać w niej odczytanie autorki w pracach z psychologii, umiejętne łączenie wskazówek

⁴ Por. na przykład Z. Saloni: „Tzw. pisma użytkowe w wyższych klasach szkoły podstawowej i liceum”, PZWS Warszawa 1968.

metodycznych z różnymi etapami w rozwoju psychiki i myślenia dziecka.

Z kolei kilka zauważonych nieścisłości i pomyłek:

- w zdaniu ze s. 19: „Integracja poszczególnych działów nauczania języka polskiego” winno być *ojczystego* zamiast *polskiego*, bo rzecz dotyczy poglądów metodyków francuskich;
- na s. 78 autorka pisze o „imiesłowowym równoważniku zdania podrzędnego czy współrzędnego”, tymczasem we współczesnych opracowaniach składni konstrukcji imiesłowowej przypisuje się na ogół tylko funkcję podrzędną, a więc imiesłowowe równoważniki zdania współrzędnego nie są wyodrębnione;
- na s. 78-79 (ćw. 1) zamiast *skutek* (pojęcie związane z typem zdania podrzędnego okolicznikowego) winno być raczej *wynik* (przykład jest zdaniem współrzędnym wynikowym);
- na s. 80 zdanie o Ślimaku jest wypowiedzeniem rozwijającym, a nie okolicznikowym przyczyny;
- na s. 100-101 (ćw. 4) sformułowanie autorki mogłoby sugerować, że w zdaniu 4a jest strona bierna, tymczasem jest to konstrukcja nieosobowa (*Trzeba powiedzieć...*);
- w tekście jest kilka usterek stylistycznych, które warto usunąć w następnym wydaniu (np. na s. 133, 150, 165).

Książka Marii Nagajowej stanowi bardzo cenną i potrzebną pozycję metodyczną. Adresowana jest głównie do „młodych nauczycieli, uczących języka polskiego w wyższych klasach szkoły podstawowej”. Sądzę jednak, że powinni się z nią zapoznać wszyscy uczący w szkole poloniści. Ułatwi z pewnością właściwą i pełną realizację ważnego działu programu nauczania języka polskiego, jakim są ćwiczenia w mówieniu i pisaniu. Poza tym książka będzie cenną lekturą do uniwersyteckich zajęć z metodyki nauczania języka polskiego.

Jerzy Podracki

JESZCZE RAZ O POCHODZENIU CINKCIARZA

Nawiązując do polemicznych głosów E. Słuszkiewicza, K. Stępnika i S. Zabieglia¹ w sprawie etymologii wyrazu *cinkciarz*, pragnę wypowiedzieć kilka uwag.

Cinkciarstwo, tj. nielegalny, pokątny handel obcymi walutami — jak pisze B. Wieczorkiewicz — narodziło się podczas drugiej wojny światowej. „Polskie podziemie było wówczas wspierane dotacjami rządu londyńskiego przesyłanymi w funtach i dolarach. Równocześnie nie brakowało ludzi zbijających fortuny w wojennym zamęciu”². Ludzie ci chętnie pozbywali się okupacyjnych *młynarek* (tj. banknotów Banku Emisyjnego, które były urzędowym środkiem płatniczym w Generalnej Guberni; nazwa pochodzi od nazwiska prezesa F. Młynarskiego, którego podpis widniał na tych banknotach), wymieniając je na *twarde* lub *miękkie* (tzn. dolary w złocie lub w banknotach), słusznie skądinąd rozumując, że z zakończeniem wojny pieniądze Banku Emisyjnego szybko stracą swoją wartość.

Po wojnie *cinkciarze* natychmiast wznowili swoją działalność. Pamiętam, że w roku 1945 uprawiali oni swój proceder w Warszawie przy zbiegu ul. Marszałkowskiej i Al. Jerozolimskich prawie półjawnie, proponując przechodniom kupno lub sprzedaż obcej waluty.

Obecnie — jak świadczy artykuł S. Zabieglia — *waluciarze* nieźle prosperują na Wybrzeżu. Nawiązują oni kontakty z cudzoziemcami, najczęściej marynarzami obcych bander. „Jeśli kandydat na kontrahenta zdradza europejskie pochodzenie, następuje banalne pytanie: „Która godzina?” Jeżeli nie otrzyma odpowiedzi w języku polskim, cinkciarz przystępuje do akcji, zapytując: „Do you want change money?”³ (*Czy pan chce wymienić pieniądze?*).

Argotyzm *cinkciarz* «handlarz pokątny obcymi walutami» nie pochodzi — jak to przypuszcza K. Stępnik od wyrazów *cink//cynk*, a to z nm. gw. złodz. *Zincken* lub z gw. wrocławskiej *Zincken* = stempel, pieczęć⁴.

Natomiast wypada się zgodzić z wywodem prof. E. Słuszkiewicza, że wyrazy *cinkciarz* 1. «złodziej w ogóle», 2. «złodziej kieszonkowy», 3. «osoba dająca znaki, pomocnik przestępcy stojący na straży» i *cinkciarz* «handlarz pokątny obcymi walutami, waluciarz» — to dwa *homonymy*⁵, z których pierwszy pochodzi z niemieckiej gwary złodziejskiej (na pewno za pośrednictwem języka jidysz), a drugi — z angielskiego slangu, ponieważ ang. sl. *chink* [tʃɪŋk] oznacza «monety; pieniądze metalowe; pieniądze w ogóle»⁶. Jest to oczywiste, że «handlarz obcymi walutami, wa-

¹ Zob. E. Słuszkiewicz: *Cinkciarz*, „Poradnik Językowy” 1975, z. 4, s. 215-217; *Jeszcze kilka słów o etymologii wyrazu cinkciarz*, „Poradnik Językowy” 1977, z. 2, s. 83-86; K. Stępnik: *W sprawie wyrazu cinkciarz*, „Poradnik Językowy” 1977, z. 2, s. 81-83; S. Zabieglia: *Cinkciarze*, „Tygodnik Morski” 1974, nr 10.

² B. Wieczorkiewicz: „Gwara warszawska dawniej i dziś”. Wydanie trzecie zmienione i rozszerzone, Warszawa 1974, s. 469.

³ S. Zabieglia: op.cit., s. 16.

⁴ Por. K. Stępnik: op.cit., s. 82.

⁵ Por. E. Słuszkiewicz: *Jeszcze kilka słów o etymologii wyrazu cinkciarz*, „Poradnik Językowy” 1977, z. 2, s. 86.

⁶ Por. H. Wentworth, S. Berg Flexner: *Dictionary of American Slang*, New York 1967, s. 101: „*chink* 2 Coins, metal money; money in general. 1573: Sl.”; por. także E. Partridge: *A Classical Dictionary of the Vulgar Tongue*, London 1963: „*Chink*. Money”.

luciarz» (np. nie każdy przestępca dewizowy jest *cinkciarzem!*) bardziej się kojarzy nam z pieniędzmi, a więc z ang. sl. *chink*, przemawiają zresztą za tym wspomniane wyżej względy historyczno-społeczne, aniżeli ze złodziejami i gw. złodz. *cynk* z nm. gw. *Zincke//Zinke*.

Stanisław Kania

MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA ONOMASTYCZNA W GDAŃSKU

25.X.—27.X.1977

Gdański ośrodek naukowy zorganizował w dniach 25-27 października 1977 roku międzynarodową konferencję poświęconą nazewnictwu obszarów językowo mieszanych. Gospodarzem konferencji był Zespół Onomastyczny Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego kierowany przez Profesora Huberta Górnowicza.

Konferencje onomastyczne organizowane są mniej lub bardziej systematycznie przez ośrodki naukowe w różnych krajach. Z najbliższych nam — odbywają się one regularnie na Słowacji (zwykle co 2 lata), co kilka lat w NRD i w Polsce. Pierwsza Międzynarodowa Sławistyczna Konferencja Onomastyczna zorganizowana w Polsce miała miejsce w Krakowie w 1959 r., następna, której tematem był *Atlas Onomastyczny Słowiańszczyzny* — w 1970 r. we Wrocławiu.

Konferencja Gdańska zgromadziła uczestników z Czechosłowacji, NRD, Szwecji, Szwajcarii i Polski. Reprezentowane były niemal wszystkie polskie ośrodki naukowe. Wygłoszono 24 referaty. Koncentrowały się one na tematyce obszarów językowo mieszanych.

W pierwszym dniu obrad przedstawiano zagadnienia ogólne: teoretyczne i klasyfikacyjne.

Referat wprowadzający wygłosił Ernst Eichler z Lipska. Poruszył on problematykę integracji toponimicznej na przykładzie kontaktów słowiańsko-niemieckich w łużyckich nazwach miejscowych. Przedstawił on opracowaną przez siebie klasyfikację dwujęzycznych par nazewniczych. Następny referat, którego autorką była Velta Rūke-Dravina ze Sztokholmu, dotyczył adaptacji nazewnictwa szwedzkiego przez grupy łoćwskich przybyszów. Referat Stanisława Rosponda (Wrocław) wprowadził słuchaczy w zagadnienia substytucji, których poznanie i właściwe stosowanie jest niezbędne w opracowaniach poświęconych nazewnictwu obszarów dwujęzycznych.

Do ciekawszych wystąpień należał wykład Stefana Sondereggera z Zurichu. Przedstawił on system przejmowania nazw z jednego języka do drugiego (zarówno bezpośrednio, jak i za pośrednictwem innych języków). Zagadnienia ogólne ilustrował autor faktami z przeszłości językowej Szwajcarii. Hubert Górnowicz (Gdańsk) zaproponował w swym referacie ogólną klasyfikację nazw zapożyczonych opartą na krzyżujących się kryteriach: strukturalnym i motywacji semantycznej. Jak podkreślono w dyskusji, podany przez autora schemat klasyfikacyjny znajduje zastosowanie dla każdego terytorium dwujęzycznego.

Od wymienionych wyżej referatów odbiegało nieco tematem wystąpienie Rudolfa Šrámka z Brna, w którym autor wprowadził słuchaczy w pojęcia arealów (płaszczyzn): nazewniczego i gwarowego zwracając uwagę przede wszystkim na istniejące między tymi arealami różnice.

Drugi dzień Konferencji rozpoczęli uczestnicy autokarową wycieczką po Kaszubach. Pokazano gościom m.in. Muzeum Kaszubskie w Kartuzach oraz skansen dawnego budownictwa wiejskiego we Wdzydzech. Tego dnia przyjęto podział na sekcję toponomastyczną i antroponomastyczną, a tematyka referatów dotyczyła w większym stopniu zagadnień szczegółowych.

Obrady sekcji toponomastycznej rozpoczął Janusz Rieger z Warszawy przedstawiając szereg problemów z onomastyki terenów mieszanych polsko-ukraińskich. Następnie Mieczysław Buczyński z Lublina na przykładzie pewnego typu nazw pamiątkowych podjął próby wykazania wpływów niemieckich na terenach polskich i czeskich. Inge Bily z Lipska przedstawiła zróżnicowanie morfologiczne między przymiotnikami a nazwami mieszkańców derywowanymi od nazw miejscowych (na materiale rosyjskim).

Do referatów poruszających problematykę teoretyczną należał wykład Milana Majtána z Bratysławy poświęcony roli toponimów w komunikacji językowej. Wystąpienia Hanny Taborskiej z Warszawy oraz Kwiryny Handke z Warszawy dotyczyły natomiast zagadnień szczegółowych. Pierwsza z referentek zaproponowała nową interpretację zagadkowych kaszubskich nazw miejscowych typu *Łówcz*, *Tępcz* nie wymagającą sięgania do argumentów substytucji niemiecko-kaszubskich, następna zaś przedstawiła nową etymologię nazwy *Kołobrzeg* wyprowadzoną od **Golobergъ*.

Prelegenci sekcji antroponomastycznej koncentrowali się na problematyce, jaką niosą kontakty słowiańsko-niemieckie na terytoriach pogranicznych i dwujęzycznych. O nazewnictwie osobowym czeskich terenów mieszanych mówiła Milena Knappová z Pragi, o sposobach niemczenia nazwisk pomorskich — Edward Breza z Gdańska, o problemach homonimii antroponimicznej powstającej przy kontaktach językowych łużycko-niemieckich — Walter Wenzel z Lipska, o pewnych faktach fonetycznych w średniowiecznych słowiańskich nazwach osobowych — Gerhard Schlimpert z Berlina, o interferencji międzyjęzykowej znajdującej wyraz w słowotwórstwie górnołużyckich nazw osobowych — Hans Walther z Lipska.

Obrady ostatniego dnia Konferencji rozpoczęły się posiedzeniem plenarnym, w którego programie dominowała problematyka hydronimiczna. Henryk Borek z Opoła przedstawił schemat interferencji językowych w nazwach rzek, gdzie występuje zarówno przejmowanie nazw z jednego języka do drugiego, jak i współistnienie nazw różnojęzycznych. Ewa Rzetelska-Feleszko i Jerzy Duma z Warszawy zreferowali prace nad stratygrafią nazw rzecznych wskazując na związek pomiędzy zanikaniem na Pomorzu Zachodnim żywiołu słowiańskiego w wyniku germanizacji a chronologią niektórych typów słowotwórczych w nazwach rzek.

Tego dnia uczestnicy Konferencji mieli możliwość wysłuchania cyklu referatów na temat kontaktów międzyjęzykowych na terenach Czech i Słowacji. Michał Blich z Preszowa zajął się typologią kontaktów językowych na terenach mieszanych wschodniej Słowacji, Jaromír Spal z Pilzna omówił nazwy miejscowe pasa przygranicznego w południowych Czechach, zaś Karel Oliva z Pragi przedstawił wpływy innych niż językowe czynników na przejmowanie nazw geograficznych na terenach językowo mieszanych. Od tej tematyki nieco różnił się referat Jany Pleskalowej z Brna: ilustrowała ona konkretnymi przykładami tezy R. Šrámka o różnicach między dwoma płaszczyznami językowymi — onimiczną i dialektalną. W zagadnienia nazewnictwa łotewskiego wprowadził uczestników Konferencji referat Stanisława Franciszka Kolbuszewskiego z Wrocławia.

Sesja zakończyła obrady po południu 27.X. Podsumowania Konferencji dokonał jej organizator i gospodarz — prof. Hubert Górniewicz. Zwrócił on uwagę na to, że główny nurt tematyczny Konferencji dotyczył najbardziej aktualnej problematyki językoznawczej, poruszanej poprzednio w Lipsku i w Bern, zaś uczestnicy obrad mieli okazję poznać głębiej i wszechstronnie zagadnienia onomastyczne. Za najciekawsze wśród poruszanych tematów uznał on systematykę i klasyfikację nazw zapożyczonych oraz pozajęzykowe warunki przejmowania nazw. Zarysowujące się w czasie ożywionych dyskusji zarówno poglądy indywidualne, jak i metody różnych „szkół” onomastycznych prowadzą — zdaniem H. Górniewicza — do wspólnego celu, jakim jest lepsze oświetlenie poznawanego wycinka rzeczywistości.

Planowane jest opublikowanie dorobku Konferencji w postaci Księgi Referatów, jako tomu z serii *Prac Onomastycznych* wydawanych przez Komitet Językoznawstwa PAN.

Ewa Rzetelska-Feleszko

SPRAWOZDANIE Z POSIEDZENIA PREZYDIUM MIĘDZYNARODOWEGO KOMITETU SLAWISTÓW

SALONIKI 25.IX—2.X.1977

W dniach 25.IX—2.X.1977 roku w Salonikach odbyło się posiedzenie Prezydium Międzynarodowego Komitetu Sławistów zorganizowane przez Grecki Komitet Sławistów. Posiedzenie było poświęcone ostatecznemu przygotowaniu VIII Międzynarodowego Kongresu Sławistów. W posiedzeniu wzięli udział: B. Kreft (przewodniczący MKS, Jugosławia), I. Frangesz (wiceprzewodniczący MKS, Jugosławia), W. Anić (sekretarz MKS, Jugosławia), P. Szimunović (sekretarz MKS, Jugosławia), R. Auty (Wielka Brytania), W. Edgerton (Stany Zjednoczone), V. Georgiew (Bułgaria), S. Gra-ciotti (Włochy), L. Hadrovics (Węgry), H. Jünger (NRD), R. Marinković (Jugosławia), M. Szymczak (Polska), E. Tachiaos (Grecja) i S. Wollman (Czechosłowacja). Oto najważniejsze uchwały podjęte na posiedzeniu.

1. VIII Międzynarodowy Kongres Sławistów odbędzie się w Zagrzebiu w dniach 3—9.IX.1978 roku. Przyjazd uczestników w dniu 2.IX, odjazd — w dniu 10.IX.1978. Adres sekretariatu MKS:

Sekretariat Međunarodnog Slavističkog Komiteta
41000 Zagreb

Filozofski fakultet, Đure Salaja 3.

Dzień 7.IX.1978 roku będzie dniem wolnym od obrad. Członkowie Międzynarodowego Komitetu Sławistów wyjadą w tym dniu do Lublany, gdzie odbędzie się posiedzenie administracyjne MKS. Honorowy patronat nad obradami VIII Międzynarodowego Kongresu Sławistów objęła Rada Państwa Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii.

2. Obrady będą się odbywać w pięciu sekcjach: językoznawczej, literaturoznawczej, językoznawczo-literaturoznawczej, folklorystycznej i historycznej.

3. Zgodnie z tradycją poprzednich międzynarodowych kongresów sławistów na VIII MKS będą wygłaszane referaty i komunikaty. Na wygłoszenie referatu przeznaczona się 15 minut, na wygłoszenie komunikatu — 10 minut. Wystąpienie w dyskusji nie może trwać dłużej niż 5 minut.

4. Na VIII Międzynarodowy Kongres Sławistów zostało zgłoszonych w sumie 979 referatów i komunikatów. Liczbowo na poszczególne kraje rozkłada się to w sposób następujący:

1. Australia	— 11	6. Dania	— 6
2. Austria	— 23	7. Finlandia	— 2
3. Belgia	— 7	8. Francja	— 43
4. Bułgaria	— 80	9. Holandia	— 18
5. Czechosłowacja	— 95	10. Izrael	— 14

11. Jugosławia	— 141	18. Stany Zjednocz.	— 99
12. Kanada	— 13	19. Szwajcaria	— 5
13. Norwegia	— 7	20. Szwecja	— 12
14. NRD	— 40	21. Węgry	— 35
15. RFN	— 27	22. Wielka Brytania	— 22
16. Polska	— 88	23. Włochy	— 17
17. Rumunia	— 39	24. Związek Radziecki	— 135

5. Komisja ds. Międzynarodowych Kongresów Sławistycznych Komitetu Słowianoznawstwa PAN zatwierdziła 88 referatów i komunikatów. Oto ich pełny wykaz:
Sekcja I — Językoznawstwo¹

I, 1

Basara A., Basara J., Kontynuanty nagłosowej grupy *kv-* w wyrazie **kvěť* w współczesnych dialektach słowiańskich (K)²

Handke K., Popowska-Taborska H., Geografia lingwistyczna jako metoda badawcza (R)

Pomianowska W., Ugrupowanie gwar południowosłowiańskich w świetle faktów leksykalnych i słowotwórczych (K)

I, 2

Falińska B., *Nomina agentis* w słowiańskim słownictwie włókienniczym (K)

Furdal A., Teoria pisma i jej znaczenie dla sławistyki (R)

Honowska M., Wzajemne oddziaływanie płaszczyzn morfologicznej i morfonologicznej w ujęciu synchronicznym i diachronicznym (R)

Jurkowski M., Gradacyjny przedrostek *po-* w językach wschodniosłowiańskich (K)

Kreja B., Czasowniki zdrobniałe z elementem *-k-* w dialektach polskich i innych językach słowiańskich (K)

Kurzowa Z., Problem stosunku kompozycji i derywacji w językach słowiańskich (R)

Pianka W., Formalne wykładniki ekspresywności w płaszczyźnie wyrażania w językach południowosłowiańskich (R)

Piernikarski C., Interpretacje semantyczne treści konstrukcji refleksywnych i pasywnych (K)

Puzynina J., Typologia formantów słowotwórczych w językach słowiańskich (K)

Rieger J., W sprawie interpretacji niektórych zmian w rozwoju fleksji słowiańskiej (K)

Skubalanka T., Fleksja polska rzeczowników homonimicznych (R)

Szymczak M., O nowym typie prefiksacji rzeczowników i przymiotników w językach słowiańskich (R)

Warchoń S., Uwagi o ekspresywach w języku połabskim w porównaniu z językiem polskim (K)

I, 3

Basaj M., Cele i możliwości badań konfrontacyjnych (R)

Bednarczuk L., O pierwotnym stosunku języków bałtosłowiańskich do indoeuropejskich języków Bałkanów (K)

Dejna K., Polskie elementy językowe w gwarze czeskiej wsi Kuców koło Belchatowa (R)

Gruchmanowa M., Łużycko-wielkopolska izomorfa nom.-acc.-voc. pl. *dny* (K)

Kochman S., Wschodniosłowiańsko-polskie stosunki leksykalne w wiekach XVI-XIX (R)

Koseska-Toszowa W., Sawicka I., Feleszko K., System południowosłowiańskich kategorii preteritalnych w porównaniu z językiem polskim (R)

Leszczyński Z., W sprawie datowania pożyczek leksykalnych (K)

¹ Por. *Poradnik Językowy*

² K = komunikat, R — referat

Orzechowska H., Bałkańskie i niebałkańskie elementy struktury analitycznej w językach południowosłowiańskich (R)

Rutkowska M., Nie zauważone rusycyzmy semantyczne w czasownikach polskich XVIII-XX wieku (R)

Siatkowski J., Zakres i charakter wpływu języka czeskiego na polski (R)

Siatkowski S., Historyczno-konfrontatywne badania syntaktyczne a składnia historyczno-porównawcza (K)

Zaręba A., Kontakty leksykalne na pograniczu językowym polsko-czesko-słowackim (R)

I, 4

Topolińska Z., O pojęciach *nominalizacja* i *sentencjalizacja* i ich przydatności w opisie języka (R)

I, 5

Buttlerowa D., Procesy dehomonizacji w polszczyźnie ostatniego stulecia (R)

Libera Z., Polska powieść osiemnastowieczna i jej związki z literaturą rosyjską (R)

Markiewicz H., Problemy powieści w polskiej krytyce i teorii literatury okresu międzywojennego (R)

II, 3

Bobrownicka M., Główne problemy komparatystyczne badań nad dramaturgią słowiańską XX wieku (R)

Klimowicz M., Dramat polski i francuski w XVIII wieku (R)

Zgorzelski C., Dramatyczność monologu lirycznego (R)

Ziątek Z., Współczesna proza wiejska w Polsce a zbliżone zjawiska w literaturach krajów słowiańskich (S)

II, 4

Magnuszewski J., Główne tendencje procesu historycznoliterackiego lat międzywojennych u Słowian zachodnich (R)

II, 5

Bartoszyński K., Antynomie Gombrowicza a problemy jego interpretacji (K)

Filipkowska H., Antyk w literaturze polskiej przełomu XIX i XX wieku na tle europejskim (R)

Naumow A., O systemowości literatury cerkiewnosłowiańskiej (K)

Rapacha J., Pisarze wczesnego renesansu chorwackiego wobec tradycji literackiej europejskiego średniowiecza (K)

II, 6

Białokozowicz B., Lew Tołstoj a Marian Zdziechowski i Dušan Makowický (R)

Późniak T., Powieść radziecka lat trzydziestych w kręgu poetyki Lwa Tołstoja (K)

Semczuk A., Lew Tołstoj w polskiej opinii literackiej (R)

Sekcja III — Zagadnienia lingwistyczno-literackie

III, 1

Mayenowa M. R., Socjolingwistyka jako część i niezbędny warunek rozwoju stylistyki (R)

Okopień-Sławińska A., Semantyczne transpozycje form osobowych jako sposób modyfikowania sytuacji komunikacyjnej wypowiedzi (R)

Pszczółowska L., Słowiańska metryka porównawcza (R)

III, 3

Brzoza H., Filozofia słowa L. Tołstoja i I. Bunina (R)

Kwilecka I., Średniowieczna biblia francuska a najstarsze zachodniosłowiańskie przekłady biblijne. Studium porównawcze w zakresie technik przekładowych (R)

Lubaś W., O przekładalności rymu (R)

- Rusek J., O pierwotnym przekładzie Triodionu (R)
 Siatkowska E., Realizacja niektórych pól semantycznych w zachodniosłowiańskich przekładach Małego Katechizmu Marcina Lutra i ich dalszy rozwój (K)
 Trzynadłowski J., Wśród polskich eksperymentów powieściowych lat 1945-1975 (R)
 Zakrzewski B., Literatura ludowa w polskich syntezach historycznoliterackich (R)

Sekcja IV — Folklorystyka

- Bartmiński J., O derywacji stylistycznej ludowego języka poetyckiego (R)
 Hajduk-Nijakowska J., Wybrane problemy metodologiczne badań nad współczesnym folklorem słowiańskim (R)
 Karwicka T., Drzewa w ludowych legendach o krzyżu i narzędziach męki (R)
 Kozak S., Folklor epicki jako źródło świadomości narodowej (R)
 Simonides D., Z problemów tekstologii folklorystycznej (R)
 Sulima R., Przekazy ustne a struktura relacji pamiętnikarskiej (R)
 Wrocławski K., Analiza porównawcza bałkańskiej legendy o świętym Sisoe (Siseniju) (R)

Sekcja V — Zagadnienia historyczno-slawistyczne

V, 1

- Wojciechowski M., Stosunki polsko-czechosłowackie w latach 1918-1939 (R)

V, 3

- Hensel W., Metoda etnicznej kwalifikacji źródeł archeologicznych (R)
 Mańczak W., Języki grecki, litewski i staro-cerkiewno-słowiański a praojczyzna Słowian (R)
 Popowska-Taborska H., Rola i zakres argumentów językowych w badaniach etnogenezy Słowian (R)
 Sławski F., Praojczyzna Słowian w świetle etymologii (R)
 Sokolewicz Z., Teoretyczne podstawy etnograficznych badań nad etnogenezą Słowian. Tradycje i propozycje (R)

V, 4

- Liburska L., Łużny R., Rażny A., Widawska J., Historia literatury rosyjskiej w Polsce wobec orientacji metodologicznych swego czasu (R)
 Orłoś T., Polska literatura naukowa a rozwój różnych dyscyplin naukowych (R)
 Zwoliński P., Periodyzacja slawistyki językoznawczej przed XIX wiekiem (R).

Jednym z warunków umieszczenia referatu lub komunikatu w programie Kongresu było nadesłanie do Zagrzebia do dnia 31.III.1977 roku jednostronicowego streszczenia. Pięć polskich zgłoszeń nie zostało umieszczonych w programie VIII MKS ze względu na niespełnienie tego warunku. Ostatecznie liczba polskich referatów, które będą wygłoszone na Kongresie w Zagrzebiu, wynosi 83.

6. Wpisowe na VIII. MKS w Zagrzebiu będzie wynosić 30 dolarów od każdego uczestnika. Za tę sumę uczestnik Kongresu otrzyma program, księgę streszczeń oraz wszystkie wydawnictwa zjazdowe.

7. Trzy miesiące przed Kongresem poszczególne komitety narodowe są obowiązane przesyłać sobie wzajemnie odbitki wszystkich referatów i komunikatów.

8. W czasie VIII MKS będzie zorganizowana wystawa publikacji slawistycznych, które ukazały się po ostatnim Kongresie (Warszawa 1973). W Polsce przygotowaniem publikacji na tę wystawę zajmuje się Zakład Słowianoznawstwa PAN. Książki należy przesyłać do 1 maja 1978 roku pod adresem:

Nacionalna sveučilišna biblioteka
 41 000 Zagreb Yu
 Maruličev trg
 Za izložbu knjiga VIII Kongresa slavista

9. Doc. dr hab. Jan Basara jako koordynator z ramienia MKS prac wszystkich Komisji został zobowiązany do przygotowania i rozesłania pełnej informacji o ich działalności za okres ostatnich pięciu lat oraz przygotowania odpowiednich wniosków personalnych związanych z działalnością Komisji.

10. Prezydium MKS wysłuchało informacji prof. dra M. Szymczaka o slawistyce w Japonii i upoważniło go do poinformowania slawistów japońskich co do warunków przyjęcia Japońskiej Asocjacji Slawistów do Międzynarodowego Komitetu Slawistów.

11. Zgodnie z uchwałą podjętą przez MKS w 1976 roku w Monachium IX Międzynarodowy Kongres Slawistów odbędzie się w 1983 roku w Związku Radzieckim.

12. Kolejne posiedzenie administracyjne MKS odbędzie się w Budapeszcie.

Posiedzenie Prezydium MKS w Salonikach było zorganizowane pod każdym względem bardzo dobrze. Jest to zasługa przewodniczącego Greckiej Asocjacji Slawistów — prof. dra E. Tachiaosa oraz jej sekretarza — dr J. Tarnanidisa. Uczestnicy obrad mogli zwiedzić nie tylko Saloniki i działające tu instytucje naukowe, ale także Epila Pełę, Filipy, Kawalę oraz Atos. Gościnność gospodarzy, sprawny i miły przebieg obrad oraz świadomość, że znajdujemy się w mieście, w którym żyli Cyryl i Metody — twórcy podstaw piśmiennictwa słowiańskiego, sprawiły, że wszyscy uczestnicy wywieźli z Salonik jak najlepsze wrażenia. Dla nas dodatkowo miły jest fakt, że w Salonikach istnieje Towarzystwo Przyjaźni Grecko-Polskiej. Prezesem Towarzystwa jest prof. dr E. Tachiaos.

Mieczysław Szymczak

O garażoparkingach

W jednym z poczytnych dzienników warszawskich w dniu 21.IX.1976 r. ukazało się następujące ogłoszenie:

„Oddział Transportu Polskiego Biura Podróży „Orbis” zaprasza zmotoryzowanych mieszkańców Warszawy do korzystania z garażo-parkingu przy ul. Nowogrodzkiej 27 na następujących warunkach:

garażowanie samochodu do 3 godzin	—	10 zł
garażowanie samochodu od 3 do 6 godzin	—	17 zł
garażowanie samochodu od 6 do 12 godzin	—	27 zł
garażowanie samochodu od 12 do 24 godzin	—	35 zł
miesięczny abonament	—	700 zł”.

W powyższym ogłoszeniu dwie kwestie językowe — charakterystyczne dla współczesnego języka polskiego — zasługują na uwagę. Po pierwsze chodzi o użyty tu wyraz *garażo-parking*, po drugie o użyty tu wyraz *garażowanie*.

Zacznijmy od kwestii pierwszej.

Wszystkie rzeczowniki istniejące w języku polskim możemy podzielić ze względu na ich budowę słowotwórczą na dwie zasadnicze klasy: rzeczowniki mające w swej budowie tylko jeden rdzeń oraz rzeczowniki mające w swej budowie więcej niż jeden rdzeń. Ponieważ zamierzamy oceniać poprawność formacji *garażo-parking*, w naszych rozważaniach interesuje nas tylko druga grupa.

W historii języka polskiego istniały cztery zasadnicze typy rzeczowników złożonych, czyli rzeczowników składających się z więcej niż jednego rdzenia. Przykładem pierwszego typu może być rzeczownik *woziwoda*. Składa się on z rdzenia czasownika *wozić*, spójki *i* oraz rzeczownika *woda*. Elementem wskazującym na to, że mamy tu do czynienia z jednolitym wyrazem, a nie z wyrażeniem syntaktycznym jest nieodmienność drugiego członu, czego następstwem jest łączna pisownia. Analogicznych formacji jest w języku polskim wiele, np. *wiercipięta*, *dusi-grosz*, *łapichróst*, *obibok* itd.

Przykładem drugiego typu tradycyjnych złożeń rzeczownikowych może być formacja *koniokrad*. Układ kategorialny członów jest tutaj inny. Członem pierwszym jest wyraz występujący w funkcji dopełnienia: *koniokrad* to jest «ten, który kradnie konie». Członem drugim natomiast jest rdzeń czasownikowy. Ale nie tylko kolejność członów jest inna niż

w złożeniach pierwszego typu. Inna jest również spójka łącząca oba człony. W pierwszym wypadku spójką jest *-i-*, w drugim natomiast *-o-*.

Trzeci tradycyjny typ złożzeń rzeczownikowych składa się z przymiotnika i rzeczownika, np. *Białystok, Krasnystaw, Wielkanoc*. O tym, że są to złożenia, a nie zestawienia dwóch samodzielnych wyrazów, świadczy akcent. Mówimy *Białystok*, a nie *Biłystok*, *Krasnystaw*, a nie *Krásnystaw*, *Wielkánoc*, a nie *Wiélkanoc*. Łączna pisownia akcentuje stan istniejący w języku mówionym. W wielu wypadkach w omawianym tu typie złożzeń końcówka fleksyjna pierwszego, przymiotnikowego członu bywa zastępowana elementem słowotwórczym spajającym jeszcze w większym stopniu oba człony. Elementem tym jest spójka *-o-*. Dzięki zastąpieniu końcówek fleksyjnych elementem słowotwórczym ze zwykłego połączenia dwóch samodzielnych wyrazów np. *żywy płot* powstaje jednolita formacja wyrazowa *żywo płot*. Temu procesowi słowotwórczemu najczęściej towarzyszy bardzo subtelne, ale wyraźne zróżnicowanie znaczenia, istniejące w języku polskim od czasów najdawniejszych. Zestawienie dwóch samodzielnych wyrazów *biały wąs* zachowuje swoje podstawowe znaczenie. Chodzi tu o taki wąs, który jest biały. Natomiast złożenie *białowąs* określa nie biały wąs, lecz tego, który ma biały wąs. Jest to więc zasadnicza różnica znaczeniowa. To samo dotyczy takiego zestawienia, jak *prosty kąt* w przeciwieństwie do złożenia *prostokąt* oznaczającego nie prosty kąt, lecz figurę geometryczną mającą kąty proste.

Czwarty wreszcie typ rzeczowników złożonych składa się z dwóch członów rzeczownikowych, przy czym człon pierwszy jest użyty w formie przypadku zależnego. Przykładem mogą być tu takie rzeczowniki, jak *Bogusław* czy *psubrat*.

Cechą charakterystyczną wszystkich wymienionych tu typów rzeczowników złożonych jest to, że ich człony pozostają z punktu widzenia znaczeniowego w stosunku nierównorzędnym względem siebie, to znaczy jeden z nich jest członem określającym, a drugi określanym. Zhierarchizowanie znaczeniowe członów bardzo wyraźnie wskazuje na to, że rzeczowniki złożone powstały w języku polskim z wyrażen syntaktycznych. Dotyczy to również nowszych złożzeń typu *językoznawca, zleceniodawca* itd.

Wymieniona na wstępie naszych rozważań formacja *garażo-parking* nie mieści się w żadnym z omówionych tu typów rzeczowników złożonych. Jest to nowy typ formacji bardzo szerzący się we współczesnej polszczyźnie. W analogiczny sposób powstały takie rzeczowniki złożone, jak *kursokonferencja, klubokawiarnia, klasopracownia, chłoporobotnik* itd. Cechą znaną tych formacji jest to, że ich człony pozostają względem siebie w stosunku równorzędnym z punktu widzenia znaczeniowego. *Chłoporobotnik* to jest taki człowiek, który jest chłopem i robotnikiem jednocześnie; *klasopracownia* to jest takie pomieszczenie w szkole, które

jest jednocześnie klasą i pracownią. Właśnie równorzędność znaczeniowa obu członów jest wskaźnikiem, że formacje tego typu nie mają oparcia w historii języka polskiego, że jest to typ formacji obcy dla polskiego systemu słowotwórczego. Dlatego też językoznawcy 'jednomyślnie uważają tego typu formacje za niepoprawne. Na określenie pojęć złożonych z dwóch członów znaczeniowo równorzędnych językoznawcy proponują używanie dwóch rzeczowników zespolonych z sobą za pomocą łącznika, a więc używanie określeń typu *klub-kawiarnia*, *chłop-robotnik*, *klasa-pracownia*. Dotyczy to również wszystkich przypadków zależnych, np. *jestem w klubie-kawiarni*, *jestem chłopem-robotnikiem*, *mówię o klasie-pracowni*. Jest to typ połączeń od dawna istniejący w historii języka polskiego.

Całkowicie uzasadnione jest pytanie, czym tłumaczy się powstanie i dość częste występowanie formacji — historycznie niepoprawnych — typu *klasopracownia* czy *garażoparking*. Wyjaśnienia genezy tych formacji należy szukać w dwóch płaszczyznach: semantycznej i morfologicznej. W odniesieniu do płaszczyzny semantycznej możemy powiedzieć, że mamy tutaj do czynienia z przejawem tendencji do precyzji środków językowych. Zespolenie dwóch pni wyrazowych w jedną formację słowotwórczą daje zawsze bardziej jednolitą i bardziej wyrazistą pod względem znaczeniowym formę językową. W wielu jednak wypadkach wyrazistość ta jest pozorna, a zatem całkowicie zbędne. Z takim właśnie zjawiskiem mamy do czynienia w określeniu *garażoparking*.

Jeżeli ktoś chce zostawić swój samochód w śródmieściu na kilka godzin, to nie zależy mu na garażu, lecz na parkingu.

A zatem miejsce lub pomieszczenie takie powinniśmy nazywać po prostu *parkingiem*, a nie *garażem* czy *garażoparkingiem*. Fakt, że parking może być wielokondygnacyjny, nie ma tu żadnego wpływu na istotę rzeczy.

Drugi czynnik mający istotny wpływ na genezę omawianych formacji jest natury morfologicznej. Chodzi o to, że jednolite formacje złożone jest o wiele łatwiej odmieniać: w wyrazie *klubokawiarnia* odmieniamy tylko drugi człon, w zestawieniu *klub-kawiarnia* odmieniamy oba człony, przy czym w tym wypadku każdy z członów według innej deklinacji. Jest to niedogodność w dużym stopniu utrudniająca użycie konstrukcji tradycyjnych, a więc przemawiająca za użyciem złożeń.

Te właśnie dwa czynniki: semantyczny i morfologiczny decydują o tym, że mimo zgodnych, negatywnych opinii językoznawców złożeń rzeczownikowe o członach znaczeniowo równorzędnych w dalszym ciągu występują dość często, zwłaszcza w polszczyźnie mniej starannej. Przedostają się one również do stylu urzędowego, por. np. *tonokilometr*, *pasazerokilometr*. W większości są to formacje budzące wątpliwości normatywne.

Ale zdarzają się również formacje całkiem udane i bardzo rozpowszech-

nione, np. *zlewozmywak* czy *meblościanka*. Przyszłość okaże, czy wejdą one na stałe do języka ogólnopolskiego.

Druga kwestia językowa w odniesieniu do cytowanego ogłoszenia „Orbisu” dotyczy zasadności użycia wyrazu *garażowanie*. Wydaje się, że właściwym określeniem byłoby tu *parkowanie* samochodu. Etymologia tych wyrazów bardzo wyraźnie wskazuje na inny zakres ich użycia. Tego zróżnicowania warto przestrzegać.

M. S.

INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- **Objętość** artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.
- Przepisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- W cudzysłowie podajemy tytuły książek i czasopism oraz cytaty — jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły słowników i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach « ».
- Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- Prace należy dostarczać w dwóch egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejsc pracy, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA**PORADNIK JĘZYKOWY****Cena prenumeraty krajowej**

- rocznie zł 60.—
- I półrocze zł 36.—
- II półrocze zł 24.—

Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa—Książka—Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach:

- do dnia 25 listopada na styczeń, I kwartał, I półrocze roku następnego i na cały rok następny,
- do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe okresy roku bieżącego.

Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i organizacje społeczno-polityczne składają zamówienia w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa—Książka—Ruch”.

Zakłady pracy w miejscowościach, w których nie ma Oddziałów RSW, oraz prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki **za granicę**, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 — w terminach podanych dla prenumeraty krajowej. Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN-Ossolineum-PWN, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter), 00-901 Warszawa oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

A subscription order stating the period of time, along with the subscriber's name and address can be sent to your subscription agent or directly to Foreign Trade Enterprise Ars Polona—Ruch, 00-068 Warszawa, 7 Krakowskie Przedmieście. P.O. Box 1001, Poland. Please send payments to the account of Ars Polona—Ruch in Bank Handlowy S. A., 7 Traugutta Street, 00-067 Warszawa, Poland.